PÓŁANALFABETYZM WALKA Z POLSKIM PODZIEMIEM FESTIWAL EMIGRA

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 12 (108) GRUDZIEŃ 2014



DIALOG Z WIDZEM

Ogólnokrajowy miesięcznik SZ "Związek Polaków na Białorusi" - Założony w roku 1992 - Wydawany na uchodźstwie od roku 2005

MAGAZYN POLSKI

NR 12 (108) GRUDZIEŃ 2014





O polskiej kolędzie – skarbie narodowym

9

Kolęda jako pieśń religijna jest tematycznie związana z Narodzeniem Jezusa. W Polsce ma ona długą tradycję: od średniowiecza aż po czasy współczesne

Peregrynacje szczątków św. Andrzeja Boboli

26

Apostoł Pińszczyzny został zamordowany przez Kozaków w Janowie Poleskim. Ciało Boboli złożono w kościele w Pińsku, a potem w Połocku...

Na pierwszej stronie okładki: Jan Rusaczek i Aleksander Bołdakow przed obrazem pt. «Elementarium». Fot. Irena Waluś

Na ostatniej stronie: Obraz Madonny z Dzieciątkiem z obrazu Jana Rusaczka «Quo vadis»

REDAKTOR NACZELNA:
Irena WALUŚ
i.walus@op.pl
tel. +375 29 949-35-09

KOREKTA:
Danuta KARPOWICZ
SKŁAD I ŁAMANIE:
Alaksiej SALEJ

OKŁADKA: MAGAZYN POLSKI NA UCHODŹSTWIE



PRENUMERATA POLSKA:
Fundacja Wolność i Demokracja,
Al. Ujazdowskie 37 lok. 2
00-540 Warszawa; tel. (22) 628-85-05

MAGAZYN POLSKI jest ogólnokrajowym miesięcznikiem Społecznego Zjednoczenia «Związek Polaków na Białorusi». Założony w roku 1992, od roku 2005 jest wydawany na uchodźstwie.

Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu na realizację zadania «Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2014r.»

Wesołych Świąt
oraz szczęśliwego Nowego Roku
dla naszych Czytelników i Autorów

Na koniec roku rozważania



IRENA WALUŚ
REDAKTOR NACZELNA
«MAGAZYNU POLSKIEGO NA UCHODŹSTWIE»

Myślę, gdyby nie Święta Bożego Narodzenia, to zima w naszej szerokości geograficznej byłaby trudniejsza do przeżycia. W listopadzie i grudniu mamy sporo pochmurnych dni, a do tegoż są one coraz krótsze. I można by wpaść w melancholijny nastrój, gdyby… Ale gdzieś na początku grudnia, gdy na ulicach i w sklepach pojawią się świąteczne dekoracje, w kościele śpiewa się pieśni adwentowe i już powszechnie się odczuwa przedświąteczną atmosferę – zmienia się nasz nastrój. Oczekujemy na Boże Narodzenie z radością, mając zawsze nadzieję, że coś na lepsze zmieni się w naszym życiu. Oczekiwania przerastają realia, ale magia i zachwyt pozostają… do następnych Świąt.

Lubimy te wspaniałe Święta, bo tętnią ciepłem, serdecznością i rodzinnością. Dzielimy się opłatkiem w wieczór wigilijny z najbliższymi, szczerze składając sobie życzenia. Jako dziennikarka uczestniczę w spotkaniach opłatkowych różnych towarzystw, stowarzyszeń, które funkcjonują przy ZPB, Polskiej Szkoły Społecznej, oddziałów w terenie w okresie świątecznym i po nim. Wszędzie opłatek, życzenia – w ten sposób wydłużam sobie Święta.

Na koniec roku patrzymy też wstecz, chcąc go podsumować i przypomnieć, jaki był – dla nas osobiście i nie tylko. Sytuacja w świecie nie napawa optymizmem. Bo czy można czuć się wspaniale, gdy w sąsiednim kraju jest wojna? Ta sytuacja jeszcze raz przekonuje nas, że trzeba cenić to, co mamy, cieszyć się obecnością naszych bliskich, bo nie zawsze tak będzie.

W tym numerze «Magazynu Polskiego» pięknie o Świętach pisze grodnianka, mieszkająca w Krakowie – profesor Halina Bursztyńska. Serdeczne życzenie Państwu też składa Barbara Kukulska z RPA. A ja dołączam «Staroświecki wiersz» ks. Jana Twardowskiego:

Pomódlmy się
w Noc Betlejemską,
W Noc Szczęśliwego
Rozwiązania,
By wszystko się nam rozplątało,
Węzły, konflikty, powikłania.
Oby się wszystkie trudne sprawy
Porozkręcały jak supełki,
Własne ambicje i urazy
Zaczęły śmieszyć jak kukiełki.
Oby w nas paskudne jędze
Pozamieniały się w owieczki,
A w oczach mądre łzy stanęły
Jak na choince barwnej świeczki.
Niech anioł podrze każdy
dramat
Aż do rozdziału ostatniego,
I niech nastraszy każdy smutek,
Tak jak goryla niemądrego.
Aby wątpiący się rozpłakał
Na cud czekając w swej kolejce,
A Matka Boska – cichych,
ufnych –
Na zawsze wzięła w swoje ręce ■



JERMOSZYNA OGŁASZA WYNIKI WYBORÓW PREZYDENCKICH 2010 R.

Wybory 2015

Przewodnicząca Centralnego Komitetu Wyborczego, Lidia Jermoszyna, ogłosiła prawdopodobny termin wyborów prezydenckich – 15 listopada 2015 r.

Przemawiając 12 listopada w Mińsku podczas międzynarodowej konferencji «Procesy wyborcze w krajach WNP», szefowa CKW powiedziała, że najbardziej prawdopodobnym terminem wyborów będzie 15 listopada, lecz datę muszą zatwierdzić członkowie Izby Reprezentantów.

Aby głosowanie zostało uznane za ważne, frekwencja musi być nie niższa od 50% liczby obywateli, wniesionych na listy wyborcze. Kandydatem na prezydenta może zostać obywatel Białorusi, który ukończył 35 lat, jest urodzony w kraju i przez ostatnie 10 lat tu mieszkający. Musi zebrać co najmniej 100 tys. podpisów.

Wszystkie kampanie wyborcze, jakie odbywały się na Białorusi od 1996, zostały uznane przez OBWE za nieuczciwe. Z tego powodu szefowa CKW Jermoszyna została objęta zakazem wizowym przez UE i USA.

Rządzący od 20 lat Łukaszenko nie zapowiada rezygnacji ze startu o fotel prezydencki, a więc wygra.

Centra wizowe

Wiosną 2015 r. Polska chce otworzyć w miastach obwodowych oraz w Lidzie i Pińsku centra wizowe.

Strona polska ogłosi przetarg dla firm, zainteresowanych obsługą centrów outsourcingu wizowego.

Cena uzyskania wizy poza konsulatem będzie «nieco wyższa»; ale po skalkulowaniu kosztów przejazdu oraz opłaty za pośrednictwo, wizy są dziś na Białorusi kosztowne.

Od początku roku strona polska wydała ok. 325 tys. wiz Schengen dla obywateli Białorusi. Od 1 października mogą oni ubiegać się w polskiej placówce dyplomatycznej o dwuletnie wizy turystyczne, pod warunkiem, że wnioskodawca posiadał co najmniej dwie wizy turystyczne Schengen w ciągu ostatnich 3 lat (jedna z nich polska).

Polskie MSZ oczekuje, że system wydawania wiz za pośrednictwem 8 centrów outsourcingowych sprawi, że uzyskanie wiz będzie łatwiejsze, skończą się problemy z elektroniczną rejestracją na termin złożenia wniosku. wizowego.

W skrócie

W lesie, w pobliżu wsi Drekolie i Hajsy pod Witebskiem, odnaleziono doły z ludzkimi szczątkami, większość czaszek ma ślady po kulach. Ksiądz z parafii greckokatolickiej w Witebsku odprawił tu nabożeństwo żałobne i poświęcił trzy krzyże.

W Smorgoniach powstaje pierwsza na Białorusi świątynia pw. św. Jana Pawła II. Uroczystość poświęcenia fundamentów kościoła celebrował Ordynariusz Grodzieński bp Aleksander Kaszkiewicz.

W Mińsku po raz trzeci odbył się interdyscyplinarny festiwal «Miesiąc literatury polskiej w księgarni logwinaU».

W Polskiej Szkole w Grodnie 4 grudnia odbyło się spotkanie rodziców z wiceszefową departamentu w Ministerstwie Edukacji RB Iriną Karżową, która przyjechała uspokoić nastroje protestacyjne w związku z projektem nowelizacji ustawy «O edukacji».

Organy ścigania RB od 2002 zlikwidowały 22 organizacje przestępcze i 83 grupy zorganizowane. Za handel ludźmi skazano 2152 osoby.

Pod pretekstem wzmożonej walki z handlem narkotykami minister MSW chce całkowicie zablokować dostęp do portalu charter97.org.

PRZYGOTOWAŁA WANDA ROMAŃCZUK



PUTIN PROWADZI AGRESYWNĄ POLITYKĘ WOBEC SĄSIADÓW

Prowokacje

Polskie wojsko podejmuje działania na zwiększoną aktywność rosyjskich sił zbrojnych na Bałtyku.

WP działa w ramach NATO, ma własne systemy rozpoznania i system obrony powietrznej. Wicepremier i minister obrony Tomasz Siemoniak powiedział, że działania są wystarczające.

Polskie lotnictwo od stycznia znowu weźmie udział w rotacyjnej misji NATO Baltic Air Policing, polegającej na patrolowaniu przestrzeni powietrznej Litwy, Łotwy i Estonii, niemających własnych myśliwców. Na początku grudnia holenderskie myśliwce stacjonujące w bazie w Malborku, w ramach Baltic Air Policing, przechwyciły nad Bałtykiem dwie rosyjskie maszyny myśliwsko-bombowe. Film z tego incydentu opublikowało ministerstwo obrony Holandii.

Wicepremier Siemoniak powiedział, że od jakiegoś czasu ma miejsce bezprecedensowa aktywność rosyjskiego lotnictwa i floty na Bałtyku i w obwodzie kaliningradzkim.

9 grudnia litewskie siły zbrojne zostały postawione w stan podwyższonej gotowości bojowej w reakcji na rosyjską aktywność wojskową, która wzrosła na lądzie, na morzu i w powietrzu.

Na granicy

Kryzys ukraiński przyspieszył inwestycje Straży Granicznej na wschodniej ścianie Polski.

Wkrótce obserwację najbardziej zagrożonych odcinków granicy rozpoczną drony.

Odkąd Polska jest w strefie Schengen, inwestycje są współfinansowane przez UE, wyniosły one ok. 1,5 mld zł. Wydano je na sprzęt, budowę i modernizację 24 strażnic. Do połowy 2015 r. SG wyda jeszcze 92 mln zł na techniczne wyposażenie do śledzenia szlaków przerzutu ludzi i przemytu towarów. Straż Graniczna ogłosiła przetarg na cztery zestawy bezzałogowych maszyn – po trzy minisamoloty w zestawie – do namierzania przestępczych grup na zielonej granicy.

Od nowego roku rozpocznie się zmiana służbowego umundurowania.

Na wschodniej granicy trwa budowa kolejnych dwunastu 35-metrowych stalowych wież, z zainstalowanymi na szczycie, zdalnie sterowanymi kamerami termalnymi najnowszej generacji i systemem monitoringu wizyjnego.

W skrócie

1 grudnia Donald Tusk objął funkcję przewodniczącego Rady Europejskiej. W trakcie uroczystości dla pracowników tej instytucji podkreślił, że ma świadomość stojących przed nim zadań, bo Europa potrzebuje sukcesu.

Film «Ida», nominowany w 5 kategoriach na Europejskie Nagrody Filmowe, zdobył pięć statuetek za zdjęcia, scenariusz, reżyserię, najlepszy film; otrzymał też nagrodę publiczności. Ma już nagrodę od krytyków z Nowego Jorku oraz z Los Angeles. Film Pawlikowskiego dostał też nominację do Złotych Globów, co zwiększa jego szanse na nominację do Oskara.

Obraz Romana Opałki sprzedano na aukcji w Warszawie za ponad 2 mln zł. To rekord ceny, zapłaconej za dzieło sztuki współczesnej na aukcji w Polsce.

Do IPN przyjadą archiwiści i historycy ukraińskiego odpowiednika IPN. Mają się uczyć jak budować Instytut, odtajniać dokumenty i je udostępniać.

W okolicach Lwowa ekshumowano szczątki 44 polskich żołnierzy wrześniowych. Poszukiwania prowadzą miłośnicy historii oraz wolontariusze Fundacji «Wolność i Demokracja».

Na warszawskim Żoliborzu stanie pomnik żołnierza AK, rotmistrza Witolda Pileckiego. Konkurs wygrał projekt Jacka Kicińskiego i Rafała Stachowicza.

PRZYGOTOWAŁA
MARIA ZANIEWSKA

Obama spotkał się z Polonią

Prezydent USA złożył historyczną wizytę w polonijnym Copernicus Center w Chicago. W tym mieście jest największa polska diaspora w świecie.

Podkreślając polskość miejsca, w którym wygłaszał swoje przemówienie, Barak Obama przywitał się polskim «Dzień dobry».

Jak podaje polonijny «Dziennik Związkowy», amerykański prezydent chce uzyskać poparcie polonijnej społeczności na rzecz dekretu imigracyjnego, dzięki któremu blisko 5 mln nielegalnych imigrantów otrzyma prawną ochronę przed deportacją.



Prezydent USA podczas przemówienia w Centrum Kopernikowskim w Chicago

Swoje przemówienie prezydent rozpoczął od nawiązania do wydarzeń w Ferguson. Obama potępił uczestników gwałtownych protestów, zapewniając, że tylko demonstracje prowadzone w sposób pokojowy mogą przynieść pożądane efekty.

– Musimy wszyscy budować zaufanie do organów ścigania i budować siły policyjne, które będą reprezentować lokalne społeczności – apelował prezydent, zapowiadając współpracę swojej administracji ze wszystkimi, którzy są gotowi podjąć konstruktywne działania w tym kierunku.

Następnie Barack Obama rozwinął główny temat swego wystąpienia – los nielegalnych imigrantów. Prezydent wybrał to miejsce wystąpienia nie przypadkowo, by pokazać, że kwestia imigracji wykracza poza największą w USA latynoską wspólnotę imigrantów. Centrum Kopernikowskie znajduje się w północno-zachodniej części Chicago, zamieszkałej przez emigrantów nie tylko z Polski, ale z całej Europy Wschodniej.

Święto polskiej poezji

W Białymstoku odbył się XXIII Konkurs Recytatorski dla Polaków z Zagranicy «Kresy 2014». W gronie laureatów konkursu znalazła się Bożena Możejko z Porzecza na Białorusi.

W tym roku Białystok gościł recytatorów z trzynastu krajów, m.in. z Białorusi, Litwy, Łotwy, Ukrainy, Mołdawii, Gruzji, Rosji i Kazachstanu. 26 młodych recytatorów spędziło w Białymstoku cały tydzień. Organizator konkursu, Podlaski Oddział Stowarzyszenia «Wspólnota Polska», zaprosił uczestników na warsztaty z kultury mowy, interpretacji tekstu i technik aktorstwa. Recytatorzy oglądali również spektakle w Teatrze Lalek, wzięli udział w spotkaniu wigilijnym.

Zwycięzców ogłoszono podczas koncertu galowego w Teatrze Lalek. Zdobywca Grand Prix, Henryk Molin z czeskiego Cieszyna, ujął jurorzy prezentacją fragmentów z «Teatrzyku Zielona Gęś» Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. Pierwsza nagroda oraz nagroda publiczności trafiły do Włodzimierza Żurawskiego z Kiszyniowa w Mołdawii, druga zaś do naszej rodaczki Bożeny Możejko z Porzecza, trzecią otrzymał Dariusz Rudzianiec z Wilna. Specjalną nagrodę za interpretację utworu Adama Mickiewicza otrzymała Anastazja Sitnikowa z Odessy na Ukrainie.

To nie takie łatwe trafić na finał konkursu do Białegostoku. Najpierw trzeba wygrać konkurs w szkole, potem na eliminacjach rejonowych, obwodowych i republikańskich. Dzięki temu konkursowi przybywa miłośników wspaniałej polskiej poezji.

Przygotowała
Wanda Romańczuk

Zofia Nałkowska

10 listopada tego roku przypada 130. rocznica urodzin, 17 grudnia zaś 60-lecie śmierci pisarki.

Urodziła się w Warszawie. Jej ojciec, Wacław Nałkowski, był znanym uczonym-geografem, matka zaś była autorką kilku książek, a młodsza siostra Hanna Nałkowska – znaną rzeźbiarką.

Zaliczana jest do grona najwybitniejszych pisarek, publicystek i dramatopisarek literatury polskiej. Po ukończeniu pensji w Warszawie studiowała na Uniwersytecie Latającym. Debiutowała w wieku 14 lat wierszem. Pierwszą powieść «Lodowe pola» napisała w 1904 r.



Pisarka Zofia Nałkowska

W dwudziestoleciu międzywojennym pracowała w Biurze Propagandy Zagranicznej, była wiceprezesem polskiego Pen Clubu, działała w Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich. Jej najważniejsze utwory: «Romans Teresy Hennert», «Granica» oraz «Dzienniki» (9 tomów), które pisała od wczesnych lat młodości aż do śmierci. Po wojnie brała udział w pracach Komisji do Badania Zbrodni Hitlerowskich. Tragedię czasów wojny opisała w wstrząsającym dokumencie literackim «Medaliony».

W latach 1922-1927 mieszkała w Grodnie, gdzie służył jej mąż Jan Jur-Gorzechowski, był dowódcą żandarmerii, a następnie szefem Straży Granicznej. Zachował się dom, w którym mieszkali.

Na Uniwersytecie Grodzieńskim jest muzeum Zofii Nałkowskiej, stworzone przez profesor Swietłanę Musijenko, która jest popularyzatorką jej twórczości, także autorką monografii, organizatorką kilku konferencji międzynarodowych poświęconych pisarce.

Stanisław Dygat

Prozaik, felietonista, dramatopisarz, scenarzysta filmowy. 5 grudnia przypada 100-lecie jego urodzin.

Był wnukiem powstańca styczniowego, synem architekta Antoniego Dygata. Pochodził z rodziny polsko-francuskiej. Debiutował na łamach prasy opowiadaniem «Różowy kajecik» w 1938 r. Podczas wojny był związany z kulturowym podziemiem.

Był jedną z centralnych postaci życia artystycznego i towarzyskiego stolicy, skupiał wokół siebie liczne grono pisarzy, filmowców, sportowców. Twórczość Dygata jest zaliczana do nurtu prześmiewczo-rozrachunkowego, polemizującego z polską tradycją romantyczną.



Stanisław Dygat

Współpracował m.in. z «Kuźnicą», «Twórczością», «Przeglądem Kulturalnym», «Życiem Literackim», «Literaturą», «Polityką». Należał do Związku Literatów Polskich.

Wydał powieści: «Jezioro Bodeńskie», «Pożegnania», «Podróż», «Disneyland», «Karnawał», «Dworzec w Monachium» oraz kilka zbiorów opowiadań. Wielką popularnością cieszyły się jego felietony z cyklu «Rozmyślania przy goleniu».

Był współautorem dwóch sztuk teatralnych. Przekładał z angielskiego, francuskiego, czeskiego rosyjskiego: Sartre'a, Delarue, Eurypidesa, Sofoklesa, Szekspira, Szajnina i Haška. Za najważniejsze tłumaczenia uchodzą: «Wieczór Trzech Króli» Williama Szekspira i «Król Edyp» Sofoklesa. Książki Dygata doczekały się licznych przekładów, m.in. na angielski, francuski, litewski, niemiecki, rosyjski, szwedzki, węgierski oraz adaptacji filmowych, teatralnych i radiowych.

Zmarł w Warszawie 29 stycznia 1978 r.

Przygotowała
Maria ZANIEWSKA

W Kielcach i Krakowie

Na początku grudnia grupa nauczycieli i działaczy Związku Polaków wyjechała do Polski na zaproszenie świętokrzyskiego i małopolskiego urzędów marszałkowskich w ramach projektu edukacyjnego.

Podczas pobytu odbyły się spotkania z marszałkami obu urzędów, a także w instytucjach, z którymi współpracuje ZPB, jak np. Świętokrzyskie Centrum Doskonalenia Nauczycieli, Fundacja Rozwoju Demokracji Lokalnej w Kielcach, Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Małopolski. Uczestnicy wyjazdu mieli też okazję do nawiązania nowych znajomości i współpracy. Organizatorzy przygotowali również bogaty program turystyczny, który pokazał piękno i wyjątkowość obu regionów.


IRENA WALUŚ

UCZESTNICY ZWIEDZILI MUZEUM LAT SZKOLNYCH STEFANA ŻEROMSKIEGO W KIELCACH

Irena Waluś

Podczas spotkania w Świętokrzyskim Centrum Doskonalenia Nauczycieli





Uczniowie szkoły w Oblęgorku, gdzie się znajdował dworek Henryka Sienkiewicza, przygotowali koncert dla Polaków z Białorusi

Irena Waluś



Marszałek Województwa Małopolskiego Marek Sowa oraz prezes Oddziału Stowarzyszenia «Wspólnota Polska» w Krakowie prof. Zygmunt Kolenda podczas powitania delegacji z Białorusi

Irena Waluś

Życzenia z refleksjami w wieczór wigilijny



HALINA BURSZTYŃSKA



OBRAZ «KOLĘDNICY» AUTORSTWA WACŁAWA SPORSKIEGO

Betlejem: miejsce najuboższe z ubogich. Matka nie miała pieluszki dla okrycia narodzonego Dziecka. Zdjęła z głowy rąbek, złożyła na sianie w stajni.

Nie miała nawet własnej stajni. Ale ta obca, nieprzytulna przestrzeń stała się świętą. Stamtąd wkroczył między ludzi Bóg, by przez tysiąclecia dziejów umacniali się Dobrą Nowiną; by doświadczali, czym jest nadzieja, radość, spokój, mądrość.

Z królewskiego grodu Krakowa zasyłam Rodakom Grodna i Grodzieńszczyzny, Szanownym Czytelnikom «Magazynu Polskiego», życzenia, by Stajenka stała się impulsem do zamyślenia nad sensem życia. Za przykładem Betlejem uczmy się życzyć sobie nie tylko wyłączności fizycznego zdrowia, urody ciała, materialnych sukcesów, ale też dbajmy o rozwój i harmonię naszego wnętrza. Pielęgnujmy to, co nie podlega niszczącym skutkom upływu czasu.

Poszukujmy siebie w przemilczanej, nie ekspansywnej dobroci. Przyjmujmy i rozdawajmy okruchy serdeczności, życzliwości, przyjaźni. Wszak przebywamy razem te same drogi. Bądźmy ludźmi!

Pitagoras powiedział: «Człowiek jest miarą wszechrzeczy». Jest silny, mądry o nieograniczonych możliwościach umysłowego rozwoju. Jest niepokonany. Ale historia zna i innego człowieka – Człowieka Golgoty – poniżonego, zdegradowanego zaledwie po tygodniu od triumfalnego wjazdu do Jerozolimy. O Nim rzekł Piłat: «Ecce Homo». I to On, nie tamten, jest wzorem dla pokoleń.

Przez konsolidację ludzkiej solidarności, w pochyleniu się nad udręczonymi i poniżanymi życzę, byśmy mogli dostrzec ich w tłumie bezimiennych. Dzięki temu – zło ujmiemy chociaż drobną cząstkę.

Gotycką katedrę Naumburgu zdobi dwanaście posągów. Jeden z nich pochodzi z XIII wieku. To posąg Regilindy, żony grafa Hermana I, córki Bolesława Chrobrego. Do dziś posąg nazywany jest «śmiejącą się Polką». Jakże wiele dobra musiała czynić ona, skoro taką utrwaliło ją potomnym surowe, ascetyczne średniowiecze. I dziś życzmy nawzajem zawierać przymierze z uśmiechem własnym i cudzym, by było lepiej.

Francuskie przysłowie mówi: «Trzeba się śmiać nie czekając na szczęście, bo możemy umrzeć nie uśmiechnąwszy się ani raz». A zatem: witajmy z uśmiechem każdy słoneczny czy chmurny «dzień dobry»! Uśmiechajmy się uśmiechem naszych bliźnich. Jak najszczodrzej. O zniewalającej sile uśmiechu wiedzieli dobrze Jan XXIII i nasz wielki rodak Jan Paweł II.

Nadchodzi kolejny Nowy Rok 2015. Cieszmy się w nim darem danego nam czasu, byśmy mogli w jego miesiącach i dniach przyczyniać dobra na miarę naszych umysłów i serc. Wszak mówi się: «czas to miłość».

A miłość, głosi Dante w finale Boskiej Komedii, «porusza słońce i inne gwiazdy». To ziarno dobra. W «Pieśni nad Pieśniami», przypisanej Salomonowi oraz w «Pierwszym Liście do Koryntian» św. Pawła mowa o miłości, która pokonuje śmierć. Uczmy się posługiwać potęgą daru miłości.

Ze staropolskim życzeniem:

Darz Bóg! ■

Bóg się rodzi...

O polskiej kolędzie – skarbie narodowym

HALINA BURSZTYŃSKA

Każdego roku 25 grudnia w kościołach chrześcijańskich obchodzi się uroczystość Narodzenia Pańskiego. Jej geneza sięga starożytnych czasów pogańskich i odnosi się do rzymskiego święta Saturnaliów ku czci Saturna, boga rolnictwa i zasiewów. Jego święto przypadało na 17-24 grudnia. Czczono je uroczyście w nastroju uciech i radości. W te dni obowiązywał zakaz pracy z wyjątkiem bankierów i kucharzy.

W pierwszych wiekach Saturnalia były silnym zagrożeniem dla rozwijającego się chrześcijaństwa. Podobnie jak kult bóstwa Mitry, o perskim rodowodzie, którego urodziny obchodzono 25 grudnia. W II i III wieku kult Mitry był tak powszechny w całym cesarstwie rzymskim, że w 274 roku cesarz Aurelian obwołał Mitrę bogiem państwowym. Jego święto nazwał Natale Solis Invicti (narodziny boga słońca).

W IV wieku chrześcijaństwo było już prężne i powszechne w rzymskim imperium. Wówczas Kościół polecił zamienić święto słońca na dzień narodzin Jezusa, z zachowaniem kalendarzowej daty miesiąca i dnia. W archiwum Watykanu zachował się zapis z 354 roku o tym, że w Rzymie po raz pierwszy świętowano Boże Narodzenie w 336 roku. Notatka podaje miejsce narodzin Jezusa: Natus Christus in Betlehem.



ŚW. FRANCISZEK Z ASYŻU. AUTOR PIERWSZEJ KOLĘDY

Pisma Nowego Testamentu nie precyzują dokładnie daty narodzin Jezusa, zapowiedzianych w starotestamentowych proroctwach Micheasza i Izajasza. Przypuszcza się, że stało się to między 7 a 4 rokiem p.n.e. Mateusz ewangelista wzmiankuje pojawienie się wówczas gwiazdy, która wskazywała mędrcom drogę do Betlejem. Mogła to być słynna kometa Halleya, widoczna w tym czasie na niebie. Na grudzień wskazuje fakt, że była to pora porodu jagniąt, o które troszczyli się pasterze w obawie, by nie zamarzały chłodnymi nocami. Mówi o tym Ewangelia św. Łukasza: «W tej samej okolicy [Betlejem] przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą» (2,8).



OBRAZ JANA MATEJKI «KAZANIE KS. SKARGI», KTÓRY BYŁ AUTOREM ŚPIEWANEJ DO DZIŚ KOLĘDY «W ŻŁOBIE LEŻY»

Pojawienie się w ziemskiej rzeczywistości Mesjasza to centralne wydarzenie w dziejach świata, przeniknięte tajemnicą boskości. Przyszedł: Bóg z Boga, «światłość ze światłości», nadzieja każdego człowieka, dar odkupienia i zbawienia.

Nic dziwnego, że Boże Narodzenie zajmuje wśród świąt chrześcijańskich pozycję niezwykłą. Stanowi ono misterium radości, w którym krzyżują się dwie przestrzenie: ludzka – przyrodzona i boska – nadprzyrodzona. Św. Jan doskonale oddaje tajemnicę Wcielenia sprzed dwóch tysięcy lat: «A Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas. I oglądaliśmy Jego chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca, pełen łaski i prawdy» (1,14).

Szczególnym wyrazem radości towarzyszącej Nativitatas Domini jest bogata i różnorodna twórczość literacka, muzyczna, teatralna, malarska. Od wieków artyści, ludowi twórcy anonimowi, jak i o uznanej pozycji, inspirowani motywami Bożego Narodzenia tworzyli i nadal komponują hymny, kantaty, msze, nieszpory. Do najstarszej i najliczniejszej grupy należą kolędy.

Termin «kolęda» pochodzi od łacińskiego wyrazu: «calendae» i oznacza pierwszy dzień miesiąca. W 45 roku p.n.e. Juliusz Cezar dokonał reformy kalendarza. Odtąd calendae styczniowe rozpoczynały Nowy Rok, obchodzony z dużym przepychem. Rzymianie składali nawzajem życzenia, obdarowywali się upominkami. Rzymskie noworoczne zwyczaje w VI-VII wieku dotarły do Greków, bałkańskich ludów słowiańskich, rozprzestrzeniły się na Ruś i Polskę. Pierwotnie kolęda była pieśnią towarzyszącą odwiedzinom o tematyce powitalnej i pochwalnej na cześć gospodarza. Z czasem wyłoniła się z niej kolęda jako pieśń religijna, tematycznie związana z Narodzeniem Jezusa.

Za «protokolędę» można uznać pozdrowienie zastępów aniołów przy betlejemskim żłobku. Są to słowa przytoczone w synoptycznej ewangelii wg św. Łukasza: «Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania» (2,14).

Kolędy są najbardziej żywotnym gatunkiem religijnej twórczości. W Polsce są wciąż nieprzerwanie tworzone do czasów nam współczesnych. Pierwsze, o ludowym rodowodzie, powstawały w Europie od II do VI wieku. Tematycznie odwoływały się do apokryfów Nowego Testamentu. Były zapisem ludowej wyobraźni o nadzwyczajnych zjawiskach przyrody towarzyszących Narodzinom. Ich tematyka jest bardzo liczna. Należy tu np. motyw gwiazdy, podobnej do księżyca w pełni, na której siedzi panna z niemowlęciem, przypominającym słońce. Inny z opisów dotyczy orszaku trzech Magów dążących z darami do żłóbka. Dary niesie aż dwanaście tysięcy poddanych.

W miarę rozwoju ubogacała się tematyka kolęd, przekształcając się w bożonarodzeniową pieśń religijną. Jej miejscem były klasztory. Według tradycji autorem pierwszej kolędy został św. Franciszek z Asyżu. Nie mamy historycznego zapisu tekstu Franciszkowej ko-

lędy. Ale można przyjąć, że była śpiewana w 1223 roku w Greccio podczas pierwszej inscenizacji betlejemskich wydarzeń, tzw. żywej szopki. Wszak jej pomysłodawcą był św. Franciszek. Tradycja «żywej szopki» przetrwała wieki. W Krakowie od lat na dziedzińcu klasztoru franciszkanów każdego dnia wigilijnego owa szopka gromadzi tysiące mieszkańców.

Na ziemiach polskich kolędy upowszechnili franciszkanie, przybyli w 237 roku, także włoscy benedyktyni. Znane jest również pośrednictwo czeskich zakonów. Najwcześniejsze tekstowe zapisy kolęd, w liczbie dziewięciu utworów, bez tła muzycznego, pochodzą z pierwszej połowy XIX wieku. Wśród nich najstarszy zabytek, znany od 1424 roku, to kolęda «Zdrow bądz Krolu anielski». Pieśni te dają początek dwóm nurtom aktualnym do dziś. Nurt epicki – wyraża radość z narodzin Jezusa i prezentuje towarzyszące mu postacie; drugi nurt – pietystyczny – skupiony jest na scenerii urodzin bezbronnego Dziecka z towarzyszącym tłem stajenki i zwierząt. Narracje cechuje współczucie i emocjonalna wrażliwość.



DZIĘKI FRYDERYKOWI CHOPINOWI KOLĘDA «LULAJŻE, JEZUNIU» RUSZYŁA Z PARYŻA W ŚWIAT SZTUKI MUZYCZNEJ

Renesansowy wiek XVI pomnożył dorobek kolęd o sto nowych tekstów. Wśród nich mamy kolędę Jana Kochanowskiego. Ale w odbiorczej świadomości utrwaliła się jedna: «Anioł Pasterzom mówił». To najstarsza w Polsce pieśń śpiewana w kościele i domach. Przetrwała ona w oryginalnej, niezmienionej formie słownej i muzycznej blisko pięć stuleci. Poświadcza to ogromną trwałość narodowej tradycji kulturowej.

Epoka baroku staje się «złotym wiekiem kolędy». Większość kolęd wykorzystanych obecnie w kościołach i w domach pochodzi z XVII-XVIII stulecia. Była to doba rozkwitu gatunku ze względu na symbiozę aspektu muzycznego, literackiego, tematycznego i gatunkowego. Wówczas to kształtuje się specyfika polskiej, klasycznej kolędy; kanon obowiązujący późniejszych twórców. Kolęda doznaje upowszechnienia i umasowienia. Poza kościołem wkracza lawinowo do domostw wszystkich ówczesnych stanów społecznych, od dworu królewskiego po kmiecą chatę. Z tego okresu śpiewaną do dziś «W żłobie leży» autorstwa ks. Piotra Skargi do muzyki poloneza koronacyjnego Władysława IV. Popularna jest również skoczna melodia «Przybieżeli do Betlejem».

Zasługą wieku było stworzenie wariantowej, specyficznie polskiej odmiany kolędy-kołysanki. Do popularnych należą do dziś: «Gdy śliczna Panna» oraz «Lulajże, Jezuniu». Ostatnia jest modelowa dla gatunkowej odmiany kolędy-kołysanki. Jest ona chyba najgłębiej ukorzeniona w polskiej kulturze i najtrafniej precyzuje cechy emocjonalno-uczuciowego charakteru Polaków. Stanowi swoistą symbiozę Polaka «prywatnego» i «rodzinnego». Każdemu, niezależnie od stopnia wykształcenia, wieku, czy miejsca pobytu umożliwia przywołać własny, wewnętrzny obraz Betlejem, utrwalony tradycją rodzinnego gniazda. To obraz bieli opłatka, zapachu wigilijnego siana, zieleni jedliny, matczynego dotyku dłoni jako drogiego pamięci znaku miłości i bezpieczeństwa. To też łącznik wspomnień o dzieciństwie.



TRUDNO WYOBRAZIĆ SOBIE SPOTKANIE OPŁATKOWE BEZ ŚPIEWANIA KOLĘD. TU: MŁODZIEŻ Z POLSKIEJ SZKOŁY SPOŁECZNEJ W GRODNIE

Nic dziwnego, że Juliusz Słowacki ze Szwajcarii pisał do matki o tęsknocie za melodią: «Lulajże, Jezuniu», graną w krzemienieckim salonie. A dzięki Fryderykowi Chopinowi kolęda ta ruszyła z Paryża w świat sztuki muzycznej, wpisana w genialne Scherzo h-moll.

Europejskie początki kolędy-kołysanki datują się od XIII wieku. Mają związek ze średniowiecznym obyczajem kołysania figurki Jezusa we włoskich zakonach franciszkanów, przy rytmicznym, monotonnym śpiewie. Powoli melodyka kołysanek zaczęła wykraczać za kościół, by stać się domeną anonimowych twórców ludowych. Z tego genetycznego źródła wywodzi się uczuciowo-nastrojowa pieśń «Lulajże, Jezuniu».

Jej treść stanowi przekaz prawdy o Bogu, który wkroczył między ludzi w osobie bezradnego Niemowlęcia. Dlatego wymaga opiekuńczej troski człowieka. Opiekun, dobry i mądry prostaczek, zwraca się do Dzieciędia w tkliwych słowach miłości i rozczulenia: «Jezuniu», «moja perełko», «me pieścidełko». Ofiarowuje mu to, co najlepsze: domowe masełko i plecioną z ciasta kukiełkę, a także rodzenki i migdałki – luksus nieznany w chłopskiej chacie. Tekst zamyka się prośbą do zgromadzonych o rozejście się, by nie zakłócać snu Dziecka. Refren kolędy nadaje jej znamiona melodyjności i sugeruje poczucie bezpiecznego zasypiania w przestrzeni typowo polskiego Betlejem – wiejskiej izby.

Schyłek XVIII stulecia, jako okres oświeceniowego pragmatyzmu i racjonalizmu, nie sprzyjał kontynuacji tak znakomicie zapoczątkowanego nurtu kolęd poprzedniej doby. Wprowadził jednak ważny dla historii i kultury narodowej nurt kolędy patriotycznej. To nurt specyficzny, nieznany poza krajem, marginezuje on typowo sakralny, szopkowo-betlejemski wątek na rzecz priorytetu ważnych dla ogółu zagadnień chwili bieżącej. Można go nazwać «annałem» spraw polskich. Od 1939 roku po współczesną dobę nurt ten wciąż się rozwija i pomnaża.

W tym zakresie za prekursorski utwór uważana jest kolęda – wiersz Franciszka Karpińskiego z 1792 roku «O Narodzeniu Pańskim», znany powszechnie pod tytułem «Bóg się rodzi». Jego polonezowa melodia wywodzi się z dworu króla Jana Sobieskiego. W kolędzie tej po raz pierwszy pojawił się świecki wątek społecznych reform w związku z uchwałami Sejmu Czteroletniego. Końcowe zwrotki dotyczące tej kwestii są mało znane. Natomiast dwie początkowe przejmowały w różnych okresach cechy hymnu kościelno-narodowego. Trawestacja tekstu była szeroko wykorzystywana dla twórczości anonimowej lub nieprofesjonalnej. Kolęda ta, o dostojnym wydźwięku słowno-muzycznym, zwyczajowo rozpoczyna w kościołach uroczystość Pasterki.

Karpiński dał w wierszu wykład mistycznej tajemnicy narodzin Boga-Człowieka przy użyciu opozycyjnych, paradoksalnych zestawień znaczeniowych:

Bóg się rodzi – moc truchleje,
Pan Niebiosów – obnażony,
Ogień krzepnie –
blask ciemnieje
Ma granice – Nieskończony!
Wzgardzony – okryty chwałą,
Śmiertelny Król – nad wiekami.

Tekst objaśnia, że wobec tajemnicy Wcielenia rozum człowieka jest bezsilny. To wszystko, co po ludzku jest zrozumiałe, poparte doświadczeniem i wiedzą, traci swą właściwość. Wydarzenie stajenki betlejemskiej nakazuje przyjąć inne kategorie pojmowania. Gdy rodzi się Bóg – wszelka moc jest Mu poddana. Żywioły tracą swe fizyczne cechy. Blask staje się ciemnością, ogień zastyga, moc doznaje bezsiły.

Kolęda ta, jak wiele innych, była wykorzystana w XX wieku. Podczas pierwszej wojny światowej przerobiono ją na pastorałkę: «Gdy się Polska rodzi po kaźni stuletniej». W latach okupacji zastępowała zabroniony hymn narodowy. W 1981 roku przekształcono ją na pieśń «Solidarności».

Wiek XIX w niewielkim stopniu ubogacił kolędowy repertuar. W kościelnej domowej praktyce kolędowania utrwaliły się dwie pieśni: «Mędrcy świata, monarchowie» oraz urzekająca prostotą poetyckiej wypowiedzi «Mizerna cicha» do słów Teofila Lenartowicza i muzyki Jana Karola Galla.

Zbiór polskich kolęd i pastorałek jest najbogatszy na świecie. Trudno o dokonanie jego statystyki. Szacuje się, że rękopiśmienne zasoby klasztornych archiwów w kraju liczą około pięciu tysięcy pozycji. Znanych i skatalogowanych jest około pięciuset. W powszechnej świadomości społecznej – kilkadziesiąt.

Na tej liczbie nie zamyka się historia kolęd. Polskim ewenementem na tle Europy jest powszechność śpiewania znanych kolęd oraz przybywania wciąż nowych tekstów. Masowość przywłaszczania



Franciszek Karpiński był autorem kilku popularnych dotychczas pieśni religijnych oraz kolędy «Bóg się rodzi»

kolęd ma związek nie tylko z melodyką, ilustrującą słowną funkcję teologiczną czy dydaktyczną. Polską kolędę wyróżnia znak narodowej tożsamości oraz ożywcze źródło patriotycznych postaw i uczuć.

Od ostatniego rozbioru aż do naszych czasów żywotną jest gatunkowa odmiana tzw. patriotycznej kolędy narodowej. Jej specyfikę stanowi utrwalanie wydarzeń i nastrojów polskiej zbiorowości w przełomowych momentach historycznych zagrożeń. Kolęda patriotyczna kształtowała odniesienia narodu do udziału w obu wojnach światowych; umacniała w przetrwaniu zaborczej utraty państwowości; krzepiła nadzieję polskiej diaspory w powojennych krajach Europy i świata; rozjaśniała mroczne bytowanie w kraju od 1945 roku; umacniała wolnościowy zryw lat 80., a ostatnio uobecniła dramat kwietniowy 2010 roku.

Współczesna kolęda pełni rolę zwornika narodowej świadomości. Ma swą szczególną scenerię i specyfikę. W wielu tekstach stajenka betlejemska wywodzi się z Polski. Bóg przychodzi na świat pod polskim niebem w mroźną, śnieżną zimę. Żłobek pachnie sianem z polskich łąk, rodzime świerki i jodły chronią przed wiatrem; włościanie spieszą z darami z własnych zagród, a Dzieciątko usypiają grą na piszczałkach.


Jarosław WANIUKIEWICZ

NAJBARDZIEJ NAS ROZCZULA KOLĘDA W WYKONANIU DZIECI

Z wybuchem drugiej wojny światowej w kolędzie znikła sielskość polskiego krajobrazu. Już nie spokój swojskiej natury wyznaczał miejsce Narodzin i nie towarzyszyły mu tony ludowych instrumentów. Dramat wojny odebrał iluzję ładu i trwałości. Kolęda zatraciła sakralny charakter pierwowzorów. Jej treścią stały się zmagania z nieludzkim okrucieństwem historii oraz bolesne pytanie o miejsce w niej Boga. Był On przywoływany często na zasadzie współuczestniczenia w cierpieniu z człowiekiem oraz zdumienia nad ogromem zła. Najczęściej jednak w tekstach kolędowych bywał jedyną, skuteczną zaporą przed wszechobecnym profanum współczesności.

Kolęda okupacyjna należała do twórczości konspiracyjnej. Bardzo często była ulotna, wykonywana okazjonalnie na ulicach czy podwórzach Warszawy. Z tego okresu posiadamy kolędy utrwalone w zapisie słownym i muzycznym. Otwiera je «Kolęda warszawska» z 1939 roku, z tekstem Stanisława Balińskiego i późniejszą muzyką Zbigniewa Preisnera. Zawiera ona prośbę do Matki o odłożenie czasu narodzin i przestrogę, że ten dzień może stać się dniem zgonu Nowonarodzonego.

[…] O, Matko, odłóż dzień Narodzin na inny czas […],
Niechaj nie widzą oczy Stworzenia, jak gnębią nas,
[…]A jeśli chcesz już narodzić w cieniu warszawskich zgliszcz,
To lepiej zaraz po Narodzeniu rzuć Go na Krzyż!

Tekst ten niweluje dystans między Bogiem-Dzieckiem a człowiekiem. To Bóg bezdomny, zagubiony podziela los człowieka. W pierwsze święta w okupacyjnej Warszawie pojawiła się wersja kolędy życzeniowej z komentarzem o potrzebie narodowej konsolidacji. To «Lulajże, Jezuniu, na polskiej ziemi»:

Spraw Boża Dziecino, by w tej pożodze
odnalazł się naród na jednej drodze.
Lulajże, Jezuniu, na polskiej ziemi,
Choć chłodno, choć głodno, lecz między swemi.

Zachowała się piękna, wzruszająca kolęda, na melodię powszechnie znanej piosenki okupacyjnej «Serce w plecaku». Mowa w niej o tym, jak harcerz z powstania warszawskiego 1944 roku złożył w stajence swe serce:

Dzieciąteczko go poznało,
Uśmiechnęło się do niego
I z pośród darów wybrało
Serce żołnierza polskiego.

Najpoważniejszym niebezpieczeństwem wojny było podważenie ładu społecznego. Świadectwem moralnego chaosu i lęku przed utratą wiary w człowieka jest anonimowa pieśń – błaganie o przywrócenie ludzkiej godności:

Biją nam w piersiach pięści,
Serce? – to dawno było!
Oddaj nam oczy dziecięce,
Uśmiech i wiarę żywą!

Okupacyjne Betlejem zostało zburzone. Próżno było szukać śladów, miejsca – sacrum – w dobie dziejowej Apokalipsy. Bezdomne Dzieciątko – Bóg – rodziło się w męce, w złowieszczej przestrzeni na ulicy, podczas łapanki, wśród ruin, w piwnicach, na podwórkowych cmentarzach, pod obstrzałem masowych egzekucji. Nie mogło się obronić przed aresztowaniem: «Chrystus się rodzi! Gestapo chodzi i dzwoni, i bije w drzwi!». Nowonarodzony nie miał nawet siana do spoczynku: «Nie ródź się, Panie, krew na twym sianie i wilki obsiadły żłób». Kołysanka zamieniała się w przestrogę męczeńskiej śmierci: «Nie śpij – luli, luli, bo nikt nie utuli żałości, lulajże, lulaj, Jezu na krzyżu Cię ukołyszą».

Obraz okupacyjnej rzeczywistości nie byłby pełny bez utrwalenia życia dzieci, przedwcześnie dojrzałych, które, jak i dorośli, walczyły o każdy dzień przetrwania. Poświadcza to kolęda «Gloria! Gloria!»:

Do Betlejem krokiem żwawym
Przyszły dzieci aż z Warszawy.
I uklękły przed Stajenką,
Przed Jezusem i Panienką…
 Więc podchodzą Stasiek z Bartkiem,
 Niosą ciemny chleb na kartki,
 Niesie Basia, choć nie rada,
 Buraczaną marmoladę…
Dźwiga Jurek węgla worek,
Co go ściągnął w zeszły wtorek,
Stanął smutny z mrocznej strony,
Przykro dawać dar kradziony.
 Gloria! Gloria! Witaj! Boże Dziecię!



Msza św. polowa podczas Powstania Warszawskiego. 1944 r.

Na wieść o odkryciu grobów katyńskich Kazimiera Iłłakowiczówna napisała przejmującą «Kolędę Katyńską»:

[…] Kiedyś piasek ten pod sosenkami
– przyjdą ludzie, Bożą, wolną ciszą
wziąć na chusty […].
Procesjami piasek będą nieśli.
Do Berlina, Moskwy i Madrytu […]
I prawdę znowu ucieleśni
Duch
Żywym Słowem – z Katyńskiego piasku.

To wiersz wielkiej odwagi z 1943 roku. Wyraża pewność, że historia uczciwie oceni zbrodnie, a jej ofiary zostaną godnie upamiętnione. Kolejną «Kolędę Katyńską», dedykowaną «Zamordowanym na Wschodzie» skomponował wybitny współczesny kompozytor, Zbigniew Preisner, do słów Stanisława Skonecznego. Motywem tekstu jest chóralny śpiew kolędowy poległych, unoszący się ponad ich mogiłami:

I śpiewają ten mroźny kolędowy czas.
A rzeka stoi w miejscu groźna w lód zakuta
I niesie się biała wigilijna nuta
Przez doły ciała pełne w których oddech zgasł.

Traumatycznym wstrząsem dla kraju było ogłoszenie stanu wojennego lat 1981-83, poprzedzone falą strajków. W nocy 13 grudnia 1981 czołowi działacze «Solidarności» zostali internowani do różnych miejsc w kraju. Zaistniała wyjątkowo trudna sytuacja bytowa, wzmocniona psychicznym poczuciem życiowej niepewności i niepokojem o przyszłość. Zbiorowe nastroje społeczne znalazły wyraz w ulotnej literaturze anonimowej. I znów sięgano po wzorce kolędowe. W jednym z licznych wierszy pojawiają się samotni kolędnicy. Ruszają na ulicę, spotykają ludzi, których życie przypomina los pastuszków:

Przez śnieg grudniowy,
Przez deszcz lodowy,
Przez świat śmiertelnie biały
Idziemy sami niosąc pytanie,
Kto jesteś Polak mały?…
Myśmy zmęczeni, sami nie wiemy,
W jaką to Polskę wierzyć.

Kolęda pomagała internowanym przetrwać izolację, pozwalała słowem sformułować jednostkowo tłumione uczucia, stawała się zbiorową manifestacją postawy niezgody i oporu. Do obozu w Białołęce trafił poeta i satyryk, Maciej Zembaty. Napisał: «Kolędę internowanych», trawestację «Bóg się rodzi». Kolęda została odśpiewana podczas więziennej Pasterki w 1981 roku:

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W trudnych chwilach, w złej godzinie,
Wspieraj jej siłę swą siłą,
By się zdrajcom nie zdawało,
Że zawładną Polską całą,
A Słowo Ciałem się stało
I między nami mieszkało.



ŚPIEWANIE KOLĘD ŁĄCZY RÓŻNE POKOLENIA

Tenże poeta w kolędzie «Lulajże, Jezuniu», dał wyraz udręce i bezsilności, że stan wojenny przekreśla godne powitanie Dzieciątka. Kołysanka stała się skargą na polski los:

Lulajże, Jezuniu, w tę noc grudniową […]
Przez obcych skłamana, przez swoich zdradzona
Nie poznasz Ty, Polska, taka zbolała,
W kolejkach milcząca, w kajdanach cała […]
Mieliśmy dla Ciebie żłóbek usłany,
Ale rozbili go wczoraj czołgami […]
Chcieliśmy Cię ogrzać, ugościć strawą,
Zabrało nam wszystko wojenne prawo.
Ubogie koszulki, pieluszki i chustki,
Czy Ci wejść pozwolą do nas bez przepustki? […]

Osobista biografia wielu współczesnych ludzi zaskakuje metrykalnym fenomenem życiowej egzystencji na przełomie nie tylko wieków, lecz i tysiąclecia. Wkroczenie w trzecie tysiąclecie może budzić refleksję o potrzebę podsumowania tego, co minęło i tego, co może ofiarować przyszłość. Żyjemy w najtrudniejszym chyba odcinku nowożytnego procesu historycznoliterackiego – dyskwalifikacji wartości, które były wspornikiem etyczno-moralnego porządku. Zagubienie i chaos nie sprzyjają trwałości humanistycznej postawy.

Dają temu wyraz artyści. «Kolęda na koniec wieku», do muzyki Zbigniewa Preisnera i słów Jana Nowickiego przejmuje grozą niewiary w odkupieńczą ofiarę Boga:

Dwa tysiące razy otwierałeś serce,
W nieludzkim zdumieniu przygwożdżonych rąk […]
Rodzisz się, Dzieciątko, umierasz Dzieciątko,
Serca nam przepełniasz nadzieją i łzą.
W Kanie Galilejskiej zmieniasz wodę w wino,
A ludzie nie wierzą, a ludzie wciąż kpią.

Po narodowym dramacie kwietniowej katastrofy samolotu prezydenckiego w 2010 roku znana wcześniej «Kolęda dla nieobecnych» Zbigniewa Preisnera do słów Szymona Muchy została dedykowana ofiarom Smoleńska. Wyraża prośbę do Boga o zrozumienie przez nas metafizycznego sensu utraty przyjaciół, jak również pragnienie woli do chrześcijańskiego przebaczenia:

Daj nam wiarę, że to ma sens,
Że nie trzeba żałować przyjaciół,
Że gdziekolwiek są, dobrze im jest,
Bo są z nami, choć w innej postaci.
I przekonaj, że tak ma być,
Że po głosach tych wciąż drży powietrze,
Że odeszli po to, by żyć
I tym razem będą żyć wiecznie.
Przyjdź na świat,
by wyrównać rachunki strat,
Żeby zająć wśród nas
Puste miejsce przy stole […]

Polska kolęda ostatnich lat jest nowym zjawiskiem kulturowym. To kolęda poetycka, powstała z potrzeby chwili. W porównaniu z pierwowzorem zatraciła sakralny, betlejemski charakter. Bóg jest przywoływany na zasadzie «partnerstwa» przy człowieku we współcierpieniu z nim, zadumie nad ogromem nieprawości. Ale też jest Bogiem ochrony przed wszechobecnym profanum, jest jedynym i ostatecznym opiekunem i opiniotwórcą.

Pamiętajmy, że polska kolęda jest narodowym skarbem. Jest znakiem więzi Rodaków niegdyś i obecnie – tu i na antypodach; wszędzie tam, gdzie trwa polskość ■

Totalna walka z polskim podziemiem

IRENA WALUŚ

W Wydawnictwie Literackim w Krakowie ukazała się książka profesora z Instytutu Studiów Politycznych PAN Grzegorza Motyki «Na białych Polaków obława: wojska NKWD w walce z polskim podziemiem 1944-1953».



IRENA WALUŚ

AUTOR KSIĄŻKI PROF. GRZEGORZ MOTYKA PODCZAS PREZENTACJI W GRODNIE

Monografia miała swoją premierę 17 września w Polsce, a 13 listopada jej prezentacja z udziałem autora odbyła się w Grodnie. Poprowadził ją historyk Jerzy Milewski z oddziału IPN w Białymstoku.

Autor podkreślił, że chciał pokazać «na tle procesu podporządkowania sobie Polski przez ZSRR» główne operacje NKWD, prowadzone przeciwko polskiemu podziemiu zarówno na obszarze dzisiejszej Polski, jak i na terenach włączonych do ZSRR. Znajdziemy tu również rozdział poświęcony niszczeniu polskiego podziemia na Białorusi.

Podczas prezentacji Grzegorz Motyka podkreślił, w jak skomplikowanej sytuacji znalazła się Armia Krajowa. Od 1939 roku walczyła z Niemcami, w 1944 r. AK jest zmuszona do zbrojnej samoobrony przed działaniami władzy komunistycznej, bo po przejściu frontu oddziały AK rozbrajano. «Tak się stało we Lwowie, Wilnie, na Lubelszczyźnie, stąd decyzja wywołania powstania w Warszawie, które rozpoczęło się 1 sierpnia 1944 r. W Polsce nadal toczą się spory, czy powstanie było potrzebne, gdyż zbyt wysoką cenę za niego zapłacono: zakończyło się porażką, masakrą ludności, wyburzeniem Warszawy – mówił profesor. – Natomiast jeżeliby powstania nie było – dowództwo AK zostałoby obwinione o tchórzostwo, że nic nie zrobiło, by uratować Polskę od sowieckiego dyktatu». AK-owcy walczyli, bo wierzyli, że pokazując swoją siłę, alianci będą zmuszeni do uznania prawa Polsce do niepodległego państwa. Dlatego chcieli podjąć negocjacje z Armią Czerwoną, by walczyć jako jednostka podporządkowana Rządowi Polskiemu na Emigracji. Tak jednak się nie stało.

Ostatnio w Polsce w niektórych publikacjach pojawia się pogląd, że AK-owcy byli naiwni. Dla przykładu, przystąpili do akcji «Burza» walcząc razem z Sowietami przeciwko Niemcom, zakończyło się to tragicznie. Po okresie wspólnej walki dowódcy AK przystąpili do rozmów z oficerami Armii Czerwonej w Wilnie w celu uzgodnienia dalszej współpracy wojskowej. Jednak w drugiej połowie lipca 1944 r. Sowieci podstępnie aresztowali szereg oficerów AK, a następnie przystąpili do rozbrajania pozbawionych dowództwa oddziałów Armii Krajowej. W ten sposób internowano i wywieziono w głąb ZSRR około 7 tys. AK-owców z terenów Wileńszczyzny, Nowogródczyzny i Grodzieńszczyzny.

Profesor Motyka nie uważa dowództwo AK za naiwnych ludzi. Obecnie z pozycji ahistorycznej łatwo mówić, a co gdyby… Ale wtedy byli, jak powiedział profesor: «Sami w obliczu dwóch potężnych wrogów, których siłę uznawała cała Europa, musieli podejmować niezwykle trudne decyzje, próbując znaleźć wyjście z beznadziejnego położenia, w jakim się znaleźli. Dziś z perspektywy czasowej wiemy, że było to niemożliwe». Ludzie podziemia decydowali się na walkę po wojnie, zdaniem Motyki, «nierzadko wbrew sobie, w poczuciu, że nie mają innego wyjścia, świa-


IRENA WALUŚ

AUTOR PODPISUJE SWOJE KSIĄŻKI

domi nikłych lub zgoła żadnych szans na zwycięstwo».

Trzeba jeszcze dodać, podkreślał profesor, że Sowieci prowadzili zręczną grę dyplomatyczną, starając się wepchnąć całą Armię Krajową do układów sojuszniczych z Niemcami. To im się udało z Jugosławią: Dragoljuba Mihajlovića, dowódcę podporządkowanemu emigracyjnemu rządowi królestwa Jugosławii, uznano za sojusznika Niemców, natomiast tylko partyzantów komunisty Tito uznano za walczących z Hitlerem. Stalin dopiął swego w 1943 r. na konferencji «wielkiej trójki» w Teheranie.

Warto jeszcze raz zaakcentować uwagę na tym, jak gigantyczne represje wystosowano wobec Armii Krajowej. Na żołnierzy-bohaterów, walczących z Niemcami, w 1944 r. posypały się represje. Przeciwko AK-owcom walczyło pięć dywizji wojsk wewnętrznych, jednostki konwojowe i ochrony szlaków kolejowych w Polsce, na Litwie, Ukrainie i Białorusi. Do walki z polskim podziemiem niepodległościowym w czasie wojny została utworzona specjalna 64. Zbiórcza Dywizja Wewnętrznych Wojsk NKWD. Czekiści zwalczali polskie podziemie, przeprowadzali aresztowania i deportacje do łagrów, terroryzowali ludność. W tytule książki autor nie przypadkowo użył słowa «obława», bo jak podkreśla, żołnierze polskiego podziemia «od 1944 r. stali się dla komunistycznego aparatu represji tym, czym zwierzyna łowna dla myśliwych». Jedną z najbardziej okrutnych operacji NKWD przeciwko żołnierzom wyklętym stała obława augustowska w lipcu 1945 r. w rejonie Suwałk i Augustowa, nazywana czasami «małym Katyniem». Nadal pozostaje zagadką, gdzie odbyła się egzekucja i gdzie są jej ofiary. W augustowskiej tragedii szokuje ilość osób, które po filtracji zdecydowano zlikwidować. Tym bardziej po wojnie! Rodziny ofiar obławy augustowskiej wciąż oczekują, że poznają prawdę. Profesor podkreślił, że to badawczy fenomen, co oznacza, że co raz więcej historyków będzie chciało tym tematem się zajmować.

Podczas grodzieńskiej prezentacji profesor Motyka opowiedział też o tym, jak się stało, że w Polsce, gdzie idee komunistyczne były obce, niemający wsparcia wśród ludności – zwyciężył komunizm. Przecież poparcie dla samozwańczego, marionetkowego rządu, który powstał w Lublinie – Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego – było niemal żadne. «W 1945 r. uaktywniła się partyzantka, ten rząd by się rozsypał, gdyby nie poparcie wojsk NKWD, o czym doskonale wiedział Stalin. Komunistom polskim, gdy ich wezwał na Kreml, mówił wprost, że muszą zaostrzyć represję, m.in. wobec ziemian. Inaczej – jak nas już w Polsce nie będzie – was wystrzelają jak kuropatwy. To świadczy jak słabi byli polscy komuniści i jak Polacy nie chcieli tej władzy» – podkreślił G. Motyka.

Stalin obawiał się Polski, we wrześniu-październiku 1945 r. oczekiwano powstania w Polsce Lubelskiej. Ono mogło przybrać takie rozmiary, że USA i Wielka Brytania mogły zmienić zdanie na temat Polski. Dlatego w czerwcu 1945 r. w Polsce powstaje tymczasowy rząd jedności narodowej,

z emigracji w Londynie przybywa Stanisław Mikołajczyk, poparty przez USA. Otrzymuje on gwarancje, że w Polsce odbędą się wolne wybory. Oczywiście zapewnienia komunistów nic nie były warte, NKWD-ziści sfałszowali wyniki wyborów i referendum.

Gdy Mikołajczyk zostaje wicepremierem rządu, u żołnierzy podziemia powstaje pytanie – czy walczyć dalej. W tej kwestii jest podział, część partyzantów z Grodzieńszczyzny, Nowogródczyzny, Wileńszczyzny ewakuuje się do Polski centralnej, by w zaistniałej sytuacji walczyć o to, by kraj stał się na prawdę demokratycznym i wolnym. Inni jednak pozostają i walczą nadal na terenie ZSRR, jak np. Anatol Radziwonik «Olech» czy Mieczysław Niedziński. Jeszcze przez kilka lat dzięki poparciu ludności prowadzili walkę partyzancką z władzą sowiecką na Grodzieńszczyźnie.

Właśnie ważna kwestia – stosunek ludzi do partyzantki. «Miejscowa ludność podtrzymywała AK, co wynikało z jej patriotyzmu oraz niezgody na rządy komunistyczne. Opór ze strony ludności wzrasta, zresztą aktywizuje się również walka ruchu oporu na Litwie, Łotwie, Estonii, kiedy w 1948 r. rozpoczyna się kolektywizacja – w szeregach pojawiają się nowi partyzanci – zauważa G. Motyka. – Jednak sytuacja gwałtownie się zmienia po zakończeniu kolektywizacji, bo ludzie uznali, skoro i tak wszystko zabrano – nie warto dalej walczyć, bo nie ma nadziei na zmiany».

Autor monografii twierdzi, że gdyby walki podziemia nie było – to i tak represje byłyby. «Sowieci zakładali, że nie wszystkich trzeba przyjmować do kołchozów, dla kilku procent rolników, tzw. kułaków nie ma tam miejsca, trzeba pozbawić ich majątku, deportować na wieczne wysłanie, a nawet pojawiały się głosy – zlikwidować». Profesor powołał się na jeden z dokumentów, gdzie jest opisana narada partyjna, na której się łaje


Irena Waluś

Przy nowo postawionym krzyżu, upamiętniającym Anatola Radziwonika «Olecha» w Raczkowszczyźnie

prezesa kołchozu za to, że zapisał do kołchozu 100 procent ludności, a wśród nich, zdaniem ideologów, również i wrogów klasowych.

Materiały do swojej książki Grzegorz Motyka zbierał m.in. w archiwach rosyjskich. Powiedział, że niektóre akta wcześniej dostępne badaczom, zostały ponownie utajnione: «W latach 90. miałem dostęp do niektórych akt, gdy w 2013 r. ponownie chciałem je przestudiować, już pod innych kontem – odmówiono mi. Archiwista powiedział, że wtedy został popełniony błąd». Natomiast archiwa białoruskie dotyczące tematu są zamknięte dla badaczy. «Zazdroszczę przyszłym badaczom, którzy je poznają» – powiedział Motyka. Jego zdaniem, białoruskie archiwa kryją wiele tajemnic, bo nawet z opublikowanej listy nazw akt, profesor widzi pewną ścieżkę do badań.

Działalność Armii Krajowej budzi ze strony władz i oficjalnej białoruskiej historiografii, wyłącznie negatywne oceny, określając polskich partyzantów nie inaczej jako bandytów. Na Białorusi po kilku latach od uzyskania niepodległości w 1991 roku, powrócono do sowieckiego punktu widzenia na historię. Jerzy Milewski, który był członkiem polsko-białoruskiej komisji do spraw podręczników, powiedział: «Współczuję młodym ludziom na Białorusi, którzy uczą się historii z podręczników, z których wyłania się fałszywy obraz ich ojczyzny».

Podczas prezentacji Jerzy Milewski powiedział o tym, że brakuje popularnej publikacji w języku białoruskim na temat działalności polskiego podziemia po wojnie, byłaby ona odpowiedzią na zarzuty propagandowej białoruskiej historiografii i książką dla młodego pokolenia. Andrzej Chodkiewicz, konsul generalny RP w Grodnie, potrzymał ten pomysł i apelował do historyków, żeby się zabrali do pisania dziejów polskiego czynu zbrojnego po wojnie, bo «wspaniała epopeja partyzancka jak na razie nie ma swego popularyzatora na Białorusi».

Historia Armii Krajowej i polskiego podziemia po wojnie stała się częścią życia wielu naszych rodaków, naszych dziadków, matek i ojców, większość z nich była zwykłymi ludźmi, prostymi rolnikami… Dlatego ich patriotyzm i ofiara złożona na ołtarzu Ojczyzny tak nas porusza. Ale i dzisiaj potomkowie NKWD-zistów, którzy torturowali i zabijali AK-owców, odmawiają nam pamięci o nich... W miejscach upamiętnienia Anatola Radziwonika w Raczkowszczyźnie (maj 2013) i Mieczysława Niedzińskiego w Kulbakach (listopad 2014), ulokowanych na terenie prywatnych posesji, odbyły się akty wandalizmu ■

Moje kołchozowe dzieciństwo



ROMUALD MIECZKOWSKI

W dzieciństwie często padało niezrozumiałe słowo «kołchoz». Może dlatego, że rodzice, jak tylko mogli, ociągali się ze wstąpieniem do niego, choć podatki smagały niemiłosiernie. Zresztą nigdy do kołchozu nie wstąpili.

Ojciec po wojnie zrezygnował z pracy kolejarza i zaczął pracować w wybudowanej w pobliskich Łużach fabryce. Z początku produkowała ona wojłoki, potem to była oczyszczalnia pierza, następnie przedsiębiorstwo wyrobów galanteryjnych «Žuvedra», czyli «Mewa». Matka pozostawała «bliżej domu» – sprzątała pobliską szkołę, potem zaczęła pracować jako krawcowa. Przez pewien czas o dawnej świetności gospodarstwa przypominała stodoła, coraz bardziej pusta.

O kołchozie dowiedziałem się więcej, kiedy stodołę właśnie nam odebrano i uczyniono zeń jeden ze spichlerzy. Zajeżdżały tu furmanki z różnymi ładunkami. Jako niepracujący w kołchozie, mieliśmy mniej ziemi, w dodatku trzeba za nią było odpracować ileś tam godzin. Pomagaliśmy więc matce przy pieleniu buraków w ramach robót dla dobra kolektywnego społeczeństwa.



ŻNIWA W FABIANISZKACH – JESZCZE NA WŁASNEJ ZIEMI. LATA 50.
FOT. Z ALBUMU RODZINNEGO AUTORA

Wtedy też w pobliżu zasadzono topolową aleję, której ubogie resztki pozostały w dzisiejszej dzielnicy Poszyłajcie. Zrobiono również altankę, obsadzono ją jaworami. Prócz dzieci nikt jednak do niej nie chodził, nie prowadził tam dyskusji o świetlanej przyszłości, toteż dość szybko trafiła w zapomnienie i zarosła chwastami.

Czasami patrząc na okoliczne pola ojciec mówił:

– Nasza ziemia.

Chodziliśmy też do «naszego lasu». Przylegał on do Wyszarów. Jednakowe pola zacierały dawne sznury. Obsiewano je gryką lub żytem. Był okres, że rosła na nich marna kukurydza. Na byłym sznurze dziadka Piotrowskiego zakwitał łubin.

Dziś na części ziemi Mieczkowskich i w znacznej mierze na posiadłościach Piotrkowskich stanęły wileńskie dzielnice mieszkaniowe – Fabianiszki i Poszyłajcie. Zniszczono w znacznej części sośniak, świadka zmiany tego krajobrazu, z którego zachowały się nikłe fragmenty. W tym kępka zieleni z sadów dziadka Piotrowskiego i wuja Bolesława. Dziś zastanawiam się, w którym miejscu stawiano stół, kiedy zasiadaliśmy do poczęstunku na świeżym powietrzu. Wuj przeszedł swoje na zesłaniu, odbył wszystkie jego etapy wraz z innym wujem – Aleksandrem Popławskim, moim chrzestnym ojcem.

Ani Mieczkowscy, ani Piotrkowscy nie wstąpili do kołchozu. Reszta moich stryjów i wujów też nie garnęła się do kołchozowego ładu.

Pracowali w przemyśle, haracz za ziemię płaciły kobiety.

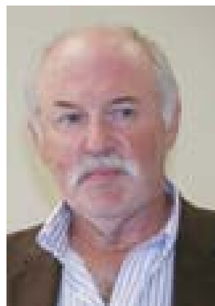
Tuż po wojnie trochę więcej kontaktu z kołchozem miał wuj Bronisław Stankiewicz. Ten żołnierz Września zmuszony został pod groźbą wywózki do przyjęcia funkcji przewodniczącego. Mawiano, że w tamtych groźnych czasach niemało mu zawdzięczano – z sielsowietu wykradał spisy osób, których planowano wywieźć. Wuj zawsze był w pewnej kolizji z prawem. Przewodniczył krótko, został odsunięty z tego stanowiska. Przez pewien czas prowadził we własnym mieszkaniu sklep, potem przeszedł do pracy w mieście, do jakiejś resortowej ochrony na kolei. Kiedy bawił się, miał gest. Zdarzało się, że wracał do domu zamiast taksówką... rejsowym autobusem. Po prostu płacił kierowcy, a ten zbaczał z kursu i wiózł wiejską drogą pod wskazany adres, nie patrząc na protesty pasażerów, rozpędzając kury i wznosząc kłęby kurzu...

Wuj Bronisław ciągle na czymś tracił, ale zawsze jakoś wychodził na swoje. Po jego zagrodzie również pozostały resztki sadu, próbowano złożyć tu materiały budowlane pod willę jednego z tych, który miał rozpocząć nową erę w Fabianiszkach, ale ciotka i rodzina długo się bronili. Chcieli, jak inni, mieć działki na swojej ojcowiźnie. W końcu, zrezygnowali i pogodzili się z losem.

Podobny los spotkał zagrody innych wujów – Józefa Hrypińskiego i Edwarda Kołoszewskiego – na ich ziemi wyrosły biurowce, sklepy, warsztaty samochodowe. Również oni nie przystąpili nigdy do kołchozów, a zasilili klasę robotniczą sowieckiego imperium ■

Półanalfabetyzm

Niewiele jest dziś domów, w których rodzice czytają dzieciom na głos



PIOTR JAROSZYŃSKI

W całym świecie zachodnim dzieci objęte są obowiązkowym kształceniem, czyli muszą chodzić przynajmniej do szkoły podstawowej, a najczęściej również do średniej. Kończąc takie szkoły absolwenci powinni, na zdrowy rozum, zdobyć dwie podstawowe umiejętności: umiejętność czytania i umiejętność pisania.

Słowo «analfabetyzm» zbudowane jest w oparciu o dwie pierwsze litery alfabetu greckiego, właśnie: alfa i beta, gdy przedrostek «an» oznacza negację. Analfabeta to ktoś, kto nie zna alfabetu, już nie greckiego, ale rodzimego języka. Jeśli dzieci chodzą do szkoły, to z pewnością muszą poznać alfabet. Dzięki temu już nie są analfabetami. Jednak znajomość alfabetu, to nie jest wystarczający powód do dumy. Trzeba jeszcze umieć łączyć litery w wyrazy, a wyrazy we frazy. Co więcej, trzeba wiedzieć, gdzie ma pojawić się pauza i jaką intonacją ma zakończyć się każda fraza. I tu okazuje się, że edukacja współczesna kończy się na poziomie czytania wyrazów. Uczniowie nie potrafią płynnie przejść do fraz, nie znają intonacji, nie potrafią poprawnie akcentować. Edukacja jest prawdziwie elementarna, są elementy, ale nie ma budowli, nie ma w pełni rozwiniętego języka Modrzejewskiej, Sienkiewicza, Jana Pawła II.

Ciekaw jestem, jak wiele osób zauważyło, że nasz Papież przemawiał stosując klasyczne zasady, jakimi posługiwali się najwięksi mistrzowie sceny polskiej. Nigdy się nie spieszył, robił pauzy, celnie operował intonacją, mówił frazami. To jest tak oczywiste i tak naturalne dla naszego języka, że chłonęliśmy Jego słowa nie tylko z uwagi na treści w nich zawarte, ale również z uwagi na sposób mówienia. Ale też Karol Wojtyła przeszedł dobrą szkołę, gdy pasjonował się teatrem.

Dziś, gdy zapytamy setkę studentów, czy ktoś w domu, gdy byli mali, zwracał im uwagę na to, jak mówią, podniesie się najwyżej jedna lub dwie ręce do góry. A w szkole? I tu efekt jest zdumiewający: to samo, co w domu. Jedna, dwie osoby miały to szczęście, że ktoś nad nimi pracował. A reszta? Nauczyła się alfabetu, poprawnie składa wyrazy (i to też nie wszystkie), i na tym koniec. W ten sposób wyrastają pokolenia tzw. funkcjonalnych analfabetów, czyli ludzi, którzy nie opanowali do końca ojczystego języka, aby się nim swobodnie posługiwać.

Niewiele jest dziś domów, w których rodzice czytają dzieciom na głos, dając w ten sposób możliwość nie tylko poznania perełek naszej literatury, ale również wzór, jak należy czytać. Niewiele jest domów, w których zwraca się uwagę na błędy wymowy, na wyraźność, na akcenty. Dzieci mówią, jak chcą, jedno lepiej, drugie gorzej. I to



UDZIAŁ W TEATRZYKACH SPRZYJA ROZWOJOWI POPRAWNEJ POLSZCZYZNY U DZIECI

wszystko.

A szkoła? Szkoła jest przepełniona. Gdy w jednej klasie jest ok. 30 dzieci (a bywa że i więcej), gdy języka polskiego jest zaledwie kilka godzin w tygodniu (i to też nie języka polskiego, tylko kulturoznawstwa), to nie ma fizycznie szans na to, aby każde dziecko nauczyć dobrze czytać. A każde dziecko pod tym szczególnie względem jest oryginalne, ma najczęściej swoje oryginalne wady wymowy lub przynajmniej niedociągnięcia, które trzeba wolno i systematycznie skorygować. W większości szkół nic takiego się nie dzieje. Nauczyciel, aby sobie ułatwić, dobiera jednego lub dwóch uczniów, którzy najlepiej czytają i w ten sposób ma problem z głowy. Zaś w razie jakiejś kontroli po prostu wywołuje pewniaków, którzy wystąpią przed urzędnikiem w imieniu całej klasy robiąc dobre wrażenie. A im wyższa klasa, tym bardziej oczywiste, że przecież uczeń tak podstawową umiejętność, jak czytanie, musiał zdobyć już wcześniej. I koło się zamyka. Abiturient trafia na studia i... nie umie czytać.

Choć to przykre, a może i wstydliwe, ale pewien przegląd sytuacji mamy w kościele, zwłaszcza podczas niedzielnej Mszy św. Przed Ewangelią są tzw. czytania, fragment ze Starego Testamentu i fragment z Nowego. Czytań podejmuje się najczęściej młodzież, choć zdarza się, że i osoby starsze. Podstawowy problem w przypadku Starego Testamentu, to obecność wielu trudnych do wymówienia imion lub nazw miejscowości. Zdarza się, że lektor potyka się i nie potrafi poprawnie ich przeczytać. W przypadku Nowego Testamentu w czytaniach najczęściej pojawiają się urywki z listów św. Pawła.

Tutaj występuje inny problem, a jako słuchacze przekonujemy się, gdy rozumiemy słowa, a nie rozumiemy sensu całości. Wcale nie musi tu chodzić o jakiś głęboko ukryty wymiar teologiczny. Chodzi o to, że św. Paweł był mistrzem słowa (św. Augustyn określał Go mianem «Socjusza mądrości» i «księcia elokwencji»), a jego sformułowania przybierają postać tzw. okresu, nierzadko dość skomplikowanej konstrukcji retorycznej. Aby ją poprawnie przeczytać, trzeba nie tyle iść wyraz po wyrazie, ale ogarnąć całość, tę całość pojąć, bo dopiero w świetle całości poszczególne wyrazy mają sens. Należy więc najpierw taki fragment zanalizować i zrozumieć, a dopiero potem czytać. I właśnie lektor, nierzadko ufny w swe siły, nie zastanowi się nad tekstem (bo wszystko musi być szybko, bo nie ma czasu, bo dowiaduje się na minutę przed Mszą, co będzie czytał). Więc czyta, sam nie rozumiejąc, o co chodzi, a tym bardziej nie rozumieją tego biorący udział w nabożeństwie. Ale jest to u nas temat, który jakoś skrzętnie się pomija.

A pomyśleć, że z końcem wieku XIX, gdy Polska była pod zaborami, Helena Modrzejewska podbiła świat nie tylko rolami w obcych językach, ale również słowem polskim. Okazuje się bowiem, że nierzadko w kluczowym momencie sztuki przechodziła nagle z angielskiego na polski. A proszona na przyjęciach czy spotkaniach w domach prywatnych o zadeklamowanie jakiegoś fragmentu, podobno, deklamowała tylko po polsku. Jakiż to musiał być piękny język. Czy jeszcze kiedyś takim będzie? ■

Intrygi francuskiego poselstwa

Dymitr ZAGACKI

W drugiej połowie XVIII wieku Rzeczpospolita cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród Francuzów. Należy tu wymienić krąg encyklopedystów, podróżników, filozofów udzielających porad konfederatom barskim, fizjokratów, dyplomatów oficjalnych i należących do «tajnej dyplomacji», francuskich ekspertów wojskowych, wspomagających konfederatów barskich, nauczycieli i wychowawców w domach magnackich oraz krąg bywalców paryskiego salonu Pani Geoffrin.

Charles François hrabia de Broglie (1719 -1781) – szpieg i dyplomata postawiony przez króla Ludwika XV na czele tajnej dyplomacji – Le secret du Roi, kilkakrotnie przebywał w Rzeczypospolitej jako ambasador francuski. Jednym z najbardziej interesujących momentów jego pobytu w Polsce było poselstwo do sejmu w Grodnie w 1752 r.

Hrabia de Broglie był wtedy młodym trzydziestoletnim człowiekiem, oddanym zawodowi wojskowemu, natomiast w sprawach dyplomatycznych był nowicjuszem. Misję do Rzeczypospolitej powierzono mu raczej ze względu na zdolności, niż na doświadczenie w tajnych intrygach. Prócz tego, de Broglie należał do najbliższego otoczenia następcy francuskiego tronu żonatego z córką panującego wówczas w Rzeczypospolitej króla Augusta III.

Urzędowa instrukcja nowego ambasadora ograniczała jego zadanie do ściśle określonego zadania. Na zbliżającym się sejmie grodzieńskim mogła powstać możliwość przystąpienia Rzeczypospolitej do aliansu austryjacko-rosyjskiego. Takiej ewentualności właśnie miał zapobiec młody dyplomata. Instrukcja mówiła, iż Czartoryscy zechcą doprowadzić Rzeczpospolitą do sojuszu z Austrią i Rosją, w razie konieczności dokument zobowiązywał de Broglie zerwać polski sejm. Przy tym, pisze dziewiętnastowieczny historyk Kazimierz Waliszewski, francuski ambasador miał zachować ją jak «najściślej przestrzeganą tajemnicę» i przekazać królowi polskiemu w razie zerwania sejmu «wyrazy najżywszego ubolewania i współczucia».

Warto powiedzieć, że wersja o tym, iż głównym



Charles Francois hrabia de Broglie

zadaniem de Broglie było ułatwić księciu Conti'emu zdobycie korony polskiej, według Waliszewskiego jest błędną, bowiem francuski dwór nie miał w tym okresie żadnego powodu do przywidywania bliskiej śmierci Augusta III.

Hrabia de Broglie przybył do Grodna dn. 29 września 1752 roku. W Warszawie jego akcja dyplomatyczna ograniczyła się do udzielenia, po długim targu, tysiąca dukatów Antoniemu Michałowi Potockiemu, wojewodzie bełskiemu i jednemu z głównych przeciwników Czartoryskich.

Już dn. 5 października francuski arystokrata zdał sobie sprawę ze sporu wszczętego z wojewodą, który przemawiał za natychmiastowym zerwaniem sejmu, dla oszczędzenia sobie – jak myślał de Broglie – uciążliwych kosztów utrzymania rezydencji grodzieńskiej. Francuski dyplomata pozostał przy swych instrukcjach, polegających na przeciąganiu obrad sejmowych.

Dla przypomnienia: posiedzenia sejmów w Grod-



KRÓL AUGUST III MOCNY

nie odbywały się w specjalnie dla tego zbudowanym Nowym Zamku, ponieważ Stary Zamek został uszkodzony podczas wielkiej wojny północnej (1700-1721) i nie odpowiadał już wymaganiom dla przeprowadzenia posiedzeń sejmowych. Twórcą planów Nowego Zamku wraz z projektami wnętrz był niemiecki architekt Carl Friedrich Pöpelman. Nad ozdobieniem i wykończeniem zamku pracował Johann Friedrich Knöbel, architekt szkoły drezdeńskiej. Piętrowy pałac w stylu rokoko wzniesiono w połowie XVIII w. Nadano mu kształt podkowy z okrągłą salą pośrodku, która później została podzielona na piętra. Pierwsze posiedzenie sejmu w nowo wybudowanym pałacu odbyło się w październiku 1744 r., na którym rozpatrzono m.in. tryb sejmowania, akcję wojska i poprawę losu biednego ludu.

Jak wynika z korespondencji urzędowej francuskiego ambasadora, w dn. od 5 do 17 października 1752 r. posiedzenia sejmowe były napełnione tylko mizernymi sporami i intrygami «wypełniającymi zwykłym trybem porządek dzienny sejmowych obrad». Monotonną treść depesz hrabiego przerywał tylko mieszczący się pod datą 14 października opis «małej sceny», która odbyła się dniem wcześniej w izbie poselskiej. Świadkiem jej był de Broglie. Rosyjski ambasador Gross, znajdując się wówczas w towarzystwie królowej i królewiczów w przeznaczonej dla nich łoży został dostrzeżony został przez posła Czernego w chwili, gdy wysunął nie tylko głowę, ale i połowę ciała za krawędź łoży. Poseł natychmiast uczynił uwagę do marszałka Sejmu, aby przestrzegał należytego porządku posiedzeń i nie dopuszczał cudzoziemców do obecności na posiedzeniach. Ten incydent wywołał ogólne oburzenie posłów przeciwko rosyjskiemu ambasadorowi. De Broglie opisywał to zajście z widocznym zadowoleniem, jednak zapewniał, iż nie miał w jego wywołaniu najmniejszego udziału.

17 października odbyła się narada w mieszkaniu francuskiego ambasadora. Wzięli w niej udział prócz de Broglie'a wojewoda bełski, znajdujący się na francuskiej pensji chorąży Andrzej Mokronowski oraz pruski poseł Malsahn. Ten ostatni podtrzymał swego francuskiego kolegę w przeciągnięciu obrad sejmowych i pogodził się z tym, że w razie konieczności zerwania sejmu trzeba wykorzystać jakąś «niepodrzędną kwestię». Jak wynika z korespondencji hrabiego, «przewidziana potrzeba» zerwania sejmu zdawała się mu dość bliską, a nawet już naglącą, bowiem zaproponował podczas narady pozyskać jakiegoś posła, któryby wniósł do izby poselskiej projekt przymierza z Rosją. Z kolei nastręczyłby jednemu z patriotów pożądaną okazję do wystąpienia przeciwko temu. Przygotowanie tego wziął na siebie Potocki, o którym de Broglie pisał, iż jak dotąd nie był dla niego użyteczny, ale któremu jednak uczynił obietnicę rocznej pensji w kwocie 20 tys. liwrów oraz 50 tys. liwrów jednorazowego wynagrodzenia po zakończonym «pomyślnie» sejmie.

Trzeba powiedzieć, że wydana wojewodzie bełskiemu suma przekraczała sekretne fundusze przeznaczone dla Polski. Także de Broglie musiał wykazać pewną natarczywość, aby zniewolić urzędową dyplomację do przekroczenia pierwotnego programu, ograniczającego pod względem finansowym na dwóch lub trzech dziesięciotysięcznych pensjach, wypłacanych



Grodno na litografii pocz. XVIII w.

mniej lub więcej regularnie.

Wydane sumy kazały ambasadorowi francuskiemu spodziewać się po Potockim (który też pobierał pieniądze od pruskiego ambasadora) rzetelnych usług. Już 24 października de Broglie doniósł księciu de Conti o zerwaniu sejmu, zapewniając, że nie przyniosło to żadnej krzywdy interesom francuskim. Inicjatywę przerwania sejmu, powołując się na naruszenie paktów-konwentów przez dopuszczenie cudzoziemców do udziału w rozdawnictwie wakansów, wykazali Świdziński i Chojecki, posłowie bracławscy. Do nich później dołączył inny Świdziński, poseł rawski, oraz Morski, poseł sochaczewski. Dla stwierdzenia swej bezinteresowności poseł rawski zrzekł się nawet rocznego utrzymania na dworze. Jednak ta ofiara na pewno została mu wynagrodzona, bowiem należał do stronników podskarbiego litewskiego Siedlnickiego bliskiego do Potockich.

«Czartoryscy – pisał francuski ambasador – rozjątrzeni niepowodzeniem podjętych przez się usiłowań w celu doprowadzenia sejmu do pomyślnego zakończenia i zakłopotani zapewne wobec króla, któremu odpowiadali podobno za niezawodny tych usiłowań skutek, umyślili powetować doznaną porażkę za pomocą manifestu, mającego prawdziwą doniosłość konfederacyjnego aktu».

Według własnego zeznania hrabiego de Broglie, pierwszą wiadomość o przygotowanym przez Czartoryskich zamachu dostał od Mokronowskiego. Projekt manifestu został przyjęty na tajnym posiedzeniu, a potem, zredagowany i przedstawiony, zyskał aprobatę króla Augusta III. Pociągnięcie posłów i senatorów do podpisania dokumentu wziął na siebie wojewoda płocki (Mikołaj Podoski), którego francuski ambasador nazwał narzędziem Familii (stronnictwa Czartoryskich i Poniatowskich), imponujący tłumowi szlachecką wspaniałością i powagą postawy. Wtedy w domu hetmana wielkiego koronnego Jana Klemensa Branickiego, gdzie zbierano podpisy, pojawił się Mokronowski. Jak wynika z korespondencji francuskiego ambasadora z dn. 27 października 1752 r. «dzieło już było gotowe, czekało tylko przyłożenia ręki hetmańskiej. Nie mając czasu zasięgać niczyjej rady, radząc się tylko swojego natchnienia i animuszu, wyprzedził Mokronowski senatorów, zgłosił się do wojewody płockiego jako posłannik hetmana, i w jego imieniu żądał zakomunikowania fatalnego dokumentu, jakoby dla uzupełnienia go nowym natchnionym hetmanowi przyczynkiem. Podstęp udał się ... manifest przeszedł w ręce Mokronowskiego». Potem chorąży za pośrednictwem wojewody smoleńskiego przekazał manifest hetmanowi, który przyznając się, że został oszukany, zniszczył dokument.

Ciekawie, że już nazajutrz po opisanych wydarzeniach, 28 października, w Grodnie już wcale nie mówiono o zaszłych wypadkach i nawet sami Czartoryscy udawali «zupełną obojętność» po nieudanej próbie konfederacji.

Któż był głównym winowajcą zerwania sejmu? Istnieją o tym różne wersje. Francuski historyk książę de Broglie, potomek ambasadora, w swej pracy «Le secret du Roi» («Sekret króla») pisze, iż byli to Czartoryscy, chociaż o ich udziale w redakcji tamującego sejm manifestu nie ma żadnej wzmianki w korespondencji francuskiego arystokraty. Zofia Zielińska, autorka książki «Walka Familii o reformę Rzeczypospolitej 1743–1752» twierdzi, że w zerwaniu sejmu brali udział dyplomaci rosyjscy. Wspominany wyżej historyk Kazimierz Waliszewski mówił, że zrobili to przeciwnicy Czartoryskich za pomocą pruskich pieniędzy. De Broglie, według jego opinii, nie był inicjatorem zerwania grodzieńskiego sejmu i nie brał udziału w wypadku ze zniszczonym manifestem, bowiem sam on podkreślał, że inicjatywę swojego śmiałego czynu Mokronowski podjął z własnej inicjatywy, nie odebrawszy nie tylko rozkazu, ale żadnej od niego wskazówki.

Jak widzimy Rzeczpospolita była obiektem zainteresowania sąsiednich państw, a i w kraju różne grupy magnaterii przy okazji ubijały własne interesy. To doprowadzi w niezbyt odległej przyszłości – od sejmu grodzieńskiego 1752 roku nie tak przecież daleko do tragicznego w skutkach, sejmu milczącego 1793 roku, który również obradował w Grodnie – do tragedii narodowej: kiedy Najjaśniejsza Rzeczpospolita na długie lata przestanie istnieć ■

Peregrynacje szczątków św. Andrzeja Boboli

MIECZYSŁAW JACKIEWICZ

Andrzej Bobola, urodzony 30 listopada 1591 roku w Strachocinie koło Sanoka. Ojcem przyszłego świętego był Mikołaj Bobola – dzierżawca sołectwa strachocińskiego, wchodzącego w skład dóbr królewskich. Naukę rozpoczął w 1606 roku w szkole jezuickiej w Braniewie, po studiach 31 lipca 1611 roku przyjechał do Wilna, wstąpił tam do zakonu jezuitów i tamże odprawił nowicjat.

Mistrzem-spowiednikiem Andrzeja Boboli w nowicjacie był ks. Wawrzyniec Bartilius (1569-1635), jezuita, filozof i teolog, który ukształtował duchowo i przygotował późniejszego świętego do stanu duchownego. Śluby zakonne złożył 31 lipca 1613 roku i w latach 1613-1616 studiował filozofię na Uniwersytecie Wileńskim; w latach 1618-1622 studiował tam również teologię, nie zdał jednak ostatniego, najważniejszego egzaminu, jednakże 12 marca 1623 roku otrzymał święcenia kapłańskie.

Przez rok Bobola był rektorem kościoła w Nieświeżu (1623-1624), gdzie wspólnie z księciem Albrechtem Stanisławem Radziwiłłem (1593-1656) dążył do uroczystego uznania w ślubowaniach przez króla Jana Kazimierza, Matki Bożej Królową Polski, co zostało spełnione we Lwowie 1 kwietnia 1656 r. W latach 1624-1630 był kaznodzieją i spowiednikiem w kościele św. Kazimierza w Wilnie. Sprawował też funkcje rektora i doradcy prepozyta w tym kościele.



ŚW. ANDRZEJ BOBOLA

2 czerwca 1630 ksiądz Bobola złożył «profesję» (ślubowanie) czterech ślubów zakonnych w kościele św. Kazimierza w Wilnie, po czym został superiorem (przełożonym) domu zakonnego w Bobrujsku w latach 1630-1633. Następnie pracował w Płocku (1633-1636), w Warszawie jako kaznodzieja (1636-1637) i ponownie w Płocku (1637-1638) jako prefekt kolegium i kaznodzieja. Kolejne cztery lata (1638-1642) spędził w Łomży, bę-

dąc doradcą rektora, kaznodzieją i dyrektorem szkoły humanistycznej. W okresie od roku 1642 do 1646 przebywał w Pińsku i okolicach prowadząc rozwiniętą działalność ewangelizacyjną, a w latach 1646-1652 ze względów zdrowotnych przebywał w Wilnie, przy kościele św. Kazimierza, głosząc kazania i prowadząc wykłady oraz misje. Wrócił ponownie na ziemię pińską, podejmując szeroko zakrojoną ewangelizację – znany jest jako «apostoł Pińszczyzny». 16 maja 1657 roku Kozacy pod dowództwem atamanów Zieleniewskiego i Popenki w składzie wojsk moskiewskich zajęli Pińsk i Janów Poleski, gdzie przebywał wtedy ks. Andrzej Bobola. Kozacy dokonali rzezi na ludności polskiej i żydowskiej. Bestialsko zamordowali też księdza Andrzeja.

Ciało Boboli złożono w kościele w Pińsku. Jak pisze A. Żeromski, «ciało męczennika z początku złożono w dębowej, następnie w lanej z grubego szkła trumnie, wykonanej w jednej z licznych hut, spoczywało ono w osobnym przedziale w podziemiach jezuickiego kościoła w Pińsku do końca XVIII wieku».

Gdy na początku XIX w. Andrzej Bobola zasłynął wśród ludu jako cudotwórca – rozpoczęto starania o jego beatyfikację. Jednak to było nie na rękę władzy rosyjskiej, wówczas, w 1806 roku został wydany ukaz przez cara Aleksandra I nakazujący jezuitom połockim zabranie zwłok do Połocka, a ich kolegium, kościół w Pińsku i folwark Honczary pod Pińskiem, odda duchowieństwu prawosławnemu.

Spełniając ukaz carski jezuici przysłali do Pińska karetę zaprzężoną w sześć koni z eskortującym jezuitą, który zabrawszy ciało Boboli nocą, by uniknąć zamieszek, wywiózł z Pińska. Po tygodniu drogi żałobna kareta zbliżyła się do Wilna, a na tę wiadomość całe



KONDUKT Z RELIKWIAMI ŚW. ANDRZEJA BOBOLI PRZED KOŚCIOŁEM OO. FRANCISZKANÓW W POZNANIU. 17 CZERWCA 1938 R. FOT. ZE ZBIORÓW NAC

miasto wyszło na spotkanie żałobnej karety i ciało Andrzeja Boboli wprowadzono do kościoła św. Kazimierza, gdzie trumnę ustawiono na wzniesionym przed wielkim ołtarzem katafalku.

Przez trzy dni bez przerwy w kościele św. Kazimierza odprawiały się nabożeństwa i nauki ku czci błogosławionego, na które ludność Wilna uczęszczała. Dopiero czwartego dnia o świcie znowu całe Wilno wyległo na ulice i odprowadzało trumnę z zwłokami męczennika-rodaka.

Gdy wielotysięczny kondukt z chorągwiami, jarzącymi się świecami, śpiewami i modlitwą zbliżał się ku Zarzeczu, wyszedł na jego spotkanie cały konwent oo. bernardynów z księdzem gwardianem na czele, który na placu przy figurze Chrystusa (u zbiegu ulic Młynowej, Zarzecznej i Popławskiej) na prowizorycznym ołtarzu odprawił Mszę świętą i tu kondukt się zatrzymał. Następnie w tym samym porządku kroczył ulicą Połocką i przy rogatce, przy Saskiej Kępie, wzniesiony był drugi ołtarz, przy którym znowu odprawiono Mszę świętą z modłami i śpiewem. Na zakończenie wstąpił na mównicę kaznodzieja i w gorących słowach dziękował pobożnym mieszkańcom Wilna za gościnne przyjęcie.

Ciało Andrzeja Boboli po przewiezieniu do Połocka zostało złożone w podziemiach kościoła jezuitów. Zmumifikowane zwłoki Boboli przez długie lata otaczane były czcią w kościele parafialnym w Połocku. W 1922 roku bolszewicy zabrali je jako osobliwość (z racji dobrego stanu mumifikacji) do Gmachu Higienicznego Wystawy Ludowego Komisariatu Zdrowia. W maju 1924 roku relikwie – jako rodzaj «zapłaty» za pomoc w czasie głodu – przekazano Stolicy Apostolskiej, gdzie po raz trzeci Bobola został pochowany w kościele Il Gesu. W tymże 1924 roku rozpoczął się w Watykanie proces beatyfikacyjny. 20 listopada 1835 r. Andrzej Bobola został beatyfikowany. Kanonizowano go w 1938 roku i od 17 czerwca tegoż roku jego relikwie znajdują się w Warszawie. A 17 kwietnia 1988 r. złożono je w nowo wybudowanym Sanktuarium św. Andrzeja Boboli przy ul. Rakowieckiej w Warszawie ■



GOŚCIE WERNISAŻU PRZED OBRAZEM JANA RUSACZKA «QUO VADIS»

Interaktywny dialog z widzem

IRENA WALUŚ

W Sali Senatorskiej na Nowym Zamku w Grodnie w dn. 27 listopada odbył się wernisaż wystawy pt. «Oculis elementaris», co można przetłumaczyć z języka łacińskiego jako zwykłe widzenie albo mechanizm widzenia. Jej autorami są dwaj malarze z Towarzystwa Plastyków Polskich na Białorusi: Jan Rusaczek i Aleksander Bołdakow. Wystawa w tym prestiżowym miejscu już jest nobilitacją dla młodych artystów.

Malarze znają się od dawna, razem studiowali na Uniwersytecie Grodzieńskim, a potem w Akademii Sztuk Pięknych w Mińsku, obaj mają obecnie pracownie w tym samym budynku: w byłej wieży ciśnieniowej w Grodnie, gdzie znajdują się studia twórców należących do Związku Artystów Plastyków Białorusi.

Rok temu Muzeum Historyczno-Archeologiczne w Grodnie zaproponowało im wystawę. Artyści zastanawiali się, poszukując tematu dla wystawy, myśli przewodniej oraz form przekazu. Jan Rusaczek pracuje w tradycyjnych technikach: malarstwo sztalugowe, grafika. Jego zdaniem, chociaż malarstwo olejne należy do najstarszej techniki malarskiej, «można za jego pomocą przekazywać całkiem nowoczesne idee». Aleksander Bołdakow też zajmuje się malarstwem, ale jako absolwent Wydziału Scenografii Białoruskiej ASP lubi tworzyć kompozycje przestrzenne czyli to, co jest zbliżone do teatru. «Myśląc nad koncepcją wystawy braliśmy pod uwagę przestrzeń klasycznej sali, wysokie sufity, ładne żyrandole. Więc trzeba było coś zrobić na miarę tej wspaniałej sali – dodaje Aleksander. – Doszliśmy do wniosku, że każdy z nas stworzy cykl na zadany temat «Oculis elementaris» – to, co widzimy wokół siebie, a potem pogłębiliśmy go o horyzonty myślowe i punkt widzenia na proste rzeczy bytowe

aż po wyżyny wszechświatu».

Po wejściu na wystawę obejmuje salę wzrokiem, widzę duże obrazy na ścianach i trójwymiarowe art-instalacje. Ale po kolei. Jeden z obrazów zwraca uwagę zarówno rozmiarem (ponad 9 metrow długości), jak i treścią. Wydaje się, że na nim jest zapisany, a raczej namalowany, los człowieka, a może nawet całej ludzkości – to obraz Jana Rusaczka pt. «Quo vadis». Dokąd podążamy – pytanie stare jak świat, nad którym głowią się filozofowie, pisarze, artyści... «Odpowiedź na niego jakby mamy i nie mamy. W moim dziele jest prosta odpowiedź – to rodzina, rodzice, dziadkowie, marzenia. W centrum kompozycji – Madonna z Dzieciątkiem, Ona jest najważniejsza» – mówi artysta.



Irena Waluś

Zwiedzający wystawę przy art-instalacji Aleksandra Bołdakowa

Drugi duży obraz od podłogi do sufitu pt. «Elementarium» jest autorstwa Aleksandra Bołdakowa. Ścięty pień starego drzewa, na którym według mojej wyobraźni, są zapisane dzieje epoki, a może jednego człowieka. Te dwa obrazy jakby uzupełniają się nawzajem, są najważniejszymi dziełami malarzy na tej wystawie, odźwierciedlają ich credo artystyczne. Chociaż, trzeba przyznać, że estetyka i styl obrazów tych dwóch malarzy są różne.

Znaczna część gości wernisażu, przede wszystkich młodszych, jest przy art-kompozycjach. Są tu obiekty kinetyczne, dźwiękowe, foto– i wideoinstalacje, kuchenka gazowa z ekranem i nawet perpetuum mobile – można do tych obiektów zajrzeć, pokręcić, takie interakcyjne obiekty widzom się podobają. «Lubię pracować z dziełami przestrzennymi, wymyślać różne kształty i funkcje, bawić się w wynalazcę – podkreśla Aleksander Bołdakow. – Chciałem na wystawę stworzyć trójwymiarową wizualizację aktywnego środowiska, która nas obserwuje».

Czasy się zmieniają, zmienia się również sztuka, jej formy wyrazu. Także poglądy w społeczeństwie na rolę i misję sztuki, dyskusje na ten temat na pewno nigdy się nie skończą. Co sądzą artyści o roli sztuki w czasach obecnych? «O współczesnej sztuce z wielu ust słyszę taką opinię, że człowiek nie jest dla niej ważny, ponieważ już sto lat temu Kazimierz Malewicz wypędził człowieka z obrazów – mówi Jan Rusaczek. – Jestem odmiennego zdania, bo co może być ważniejsze od człowieka, nawet z jego wszystkimi niedoskonałościami i słabościami. Do tej myśli prowadził mnie mój nauczyciel akademicki – Michał Sawicki. Proszę spojrzeć na dzieła wielkich mistrzów epoki Renesansu, w nich człowiek jest najważniejszy. Myślę, że z tamtych czasów nic się nie zmieniło. Misją sztuki jest to, żeby człowiek stawał się lepszy».

Aleksader Bołdakow dodaje: «Dla mnie sztuka, z którą już jestem związany od dawna, to dziedzina poznania, sposób pokazania siebie, że tu żyję i tworzę. Gdy pojawia się nowy pomysł – staram się go zrealizować. Sztuka jak muzyka czy filozofia, nie jest dziedziną ścisłą, konkretną, ale stawia przed wyborem, zadaje pytania, a artysta odpowiada, w moim przypadku – farbami, przestrzennymi strukturami».

Obaj artyści podkreślają, że celem ich wystawy, albo art-projektu jak mawia się w czasach dzisiejszych, jest dialog z widzem. Twórcy chcieliby pokazać wystawę w innych miejscach i krajach – być może uzupełnią ją kolejnymi dziełami.

Co chcieliby osiągnąć w sztuce? «Nie chcę zamykać się w ramkach jakiegoś stylu, bo życie jest różnobarwne. Nie wiem, co będzie jutro, ale jestem tego bardzo ciekaw – mówi Aleksander. Jego kolega uzupełnia: «Mam wizję sztuki, natomiast styl zabija i może zaszufladkować artystę. Proszę przypomnieć Picassa – czy on tworzył w jednym stylu?».

Od dawna się mówi, że w Grodnie brakuje muzeum albo galerii współczesnej sztuki. W mieście jest wiele ciekawych artystów. Trudno wyobrazić jakieś miasto regionalne w Europie, które nie miałoby takiej galerii. Zdaniem Jana Rusaczka, mogła ona stać się wizytówką miasta ■

EMiGRA – Festiwal Filmów bez Granic…



AGATA LEWANDOWSKI

W dniach 24-26 października 2014 roku odbył się po raz drugi w Oranżerii Muzeum Pałacu Króla Jana III Sobieskiego w Wilanowie Festiwal Filmów Emigracyjnych EMiGRA. Jest to nowatorskie, na skalę światową przedsięwzięcie, ukazujące poprzez film życie Polaków poza krajem i na emigracji. EMiGRA to prekursorski festiwal o Polakach na całym świecie i dla Polaków na całym świecie, to spotkanie Polaków ze Wschodu i Zachodu z publicznością polską.

W 2014 roku rozszerzyliśmy formułę nie tylko dla wszystkich Polaków, żyjących zagranicą, ale i ludzi z innych krajów, którzy coraz częściej zamieszkują w Polsce, przekraczają granice konkretne i symboliczne. Podstawą festiwalu pozostają jednak filmy, robione przez Polaków, mieszkających za granicą. Polska poprzez swoje geopolityczne położenie ma wyjątkową szansę stworzenia platformy współpracy filmowców polskiego pochodzenia ze Wschodu i Zachodu. Festiwal EMiGRA łączy wszystkich Polaków, przebywających poza granicami kraju bez względu na ich miejsce urodzenia. Odbywa się przy tym w wyjątkowym miejscu, jakim jest Oranżeria Pałacu w Wilanowie, którą Polacy rozrzuceni po całym świecie zawsze odwiedzają z sentymentem wspomnień pierwszych wycieczek szkolnych. Nieprzypadkowo EMiGRA «rozgrywa się» w Warszawie, która jest symbolicznym sercem Polski, mającym siłę wyjątkowego przyciągania do siebie wszystkich Polaków, niezależnie od miejsca zamieszkania.



PLAKAT FESTIWALOWY

Filmowa podróż z Polakami świata w roli głównej

Podczas drugiej EMiGRY, jak i poprzedniego roku, staraliśmy się odbyć na ekranie, wspólnie z widzami polskimi i polonijnymi, podróż emigracyjną po całym świecie, bo w aktualnej sytuacji gospodarczej każdy z nas chociaż przez chwilę był, jest, albo może być emigrantem lub mieszkać poza granicami Polski od urodzenia.

Na uroczystość otwarcia festiwalu przygotowaliśmy dokument, zrealizowany przez młodą ekipę «Kuriera Galicyjskiego» ze Lwowa,

zatytułowany «Rewolucja godności». W repertuarze EMiGRY 2014 nie zabrakło też «egzotycznej», bo prawdę mówiąc, mało znanej – zarówno na Zachodzie, jak i w Polsce – Białorusi czy Ameryki Południowej, w kontekście krajów «typowo emigracyjnych» – Niemiec, Wielkiej Brytanii czy USA.

Aby pokazać, w jak różnorodny sposób można poruszać tematy emigracyjne we współczesnym kinie, zaprezentowaliśmy dwa filmy fabularne z Niemiec – komedię «Almanya», w reżyserii Yasemin Şamdereli oraz poetycko-filozoficzną fabułę «Na krawędzi nieba», w reżyserii Fatiha Akina, z udziałem dwóch aktorek polskiego pochodzenia – Hanny Schygulli i Patrycji Żiółkowskiej.

W ramach retrospektywy zaprezentowane zostało należące już dziś do klasyki literackiej i filmowej «Jezioro Bodeńskie», zrealizowane przez Janusza Zaorskiego na podstawie dzieła Stanisława Dygata. Jest to film, którego bohaterowie próbują odpowiedzieć sobie po wojnie na pytanie: Czy pozostać na Zachodzie, czy wrócić do kraju. Dzisiaj nadal zadajemy sobie «emigracyjne» pytania, tylko w odwrotnej kolejności – czy wyjechać na Zachód czy pozostać w kraju?

Podczas EMiGRY 2014 odkryliśmy nowe, nieznane karty historii Polski. Z filmu «Ref Ren spod Monte Cassino», w reżyserii Piotra Latałło z Chicago, dowiedzieliśmy się, że tantiemy za muzykę do «Czerwonych maków» pobiera dzisiaj kancelaria prawna w Monachium. Animacją «Kazik i Kommander's Car», z muzyką Katy Carr, opowiedzieliśmy historię brawurowej ucieczki Kazimierza Piechowskiego z obozu w Oświęcimiu samochodem głównego komendanta. Natomiast «Mały palec», zrealizowany w Studiu Munka, według scenariusza Tadeusza Rawy ze Szwecji, to wysublimowany, trzymający w napięciu moralitet z przymrużeniem oka –


Agata LEWANDOWSKI

Wokalistka Katy Carr

o tym, czego możemy się nauczyć od cudzoziemców, żyjących w naszym kraju, zwłaszcza... w wietnamskim barze na przedmieściach Warszawy, od byłego oficera armii wietnamskiej.

Równie wybitni, co skromni goście festiwalu

Miłym akcentem festiwalu była całkiem prywatna i niespodziewana, pozaprotokólarna wizyta ambasador Argentyny. Na panel, poświęcony społeczności wietnamskiej, przyjechała ekipa rodzimej telewizji z Wietnamu, a w dyskusji po filmie TV Polish z Chicago aktywnie brał udział Stan Borys, który kiedyś wyśpiewał «Jaskółkę uwięzioną».

Podczas literackiej części EMiGRY – II etapu XXI Międzynarodowego Festiwalu Poetyckiego «Maj nad Wilią i Wisłą» uczciliśmy 25-lecie założenia gazety o zdecydowanym rodowodzie niepodległościowym – «Znad Wilii», która była pierwszym prywatnym czasopismem na terenie byłego ZSRR. Od roku 2000 wydawana jest jako kwartalnik opiniotwórczy, o objętości 160 stron, poruszający nie tylko tematy polsko-litewskie, ale i regionu wschodniego. Od samego początku czasopismo redaguje i wydaje jego założyciel Romuald Mieczkowski.

Na EMiGRZE 2014 w Warszawie spotkali się przedstawiciele Polonii i Polaków za granicą, o których się mówi: Renata Butkiewicz z Litwy – dziennikarka, nagrodzona na ostatnim Festiwalu Filmowym w Gdyni za swój autorski program filmowy w Radiu Znad Wilii; Jerzy Majcherczyk z USA – odkrywca najgłębszego kanionu na ziemi Rio Colca; Piotr Apolinarski – Polak z Wielkiej Brytanii, który przebywał na froncie na wschodzie Ukrainy i za swój reportaż «UK-UA», kończący się ucieczką przed śmiercią z kamerą w ręku, otrzymał wyróżnienie w naszym konkursie filmowym.

Specjalnym gościem tegorocznego festiwalu była Katy Carr – angielska wokalistka, która pięć lat temu odkryła swoje polskie korzenie i od tej pory śpiewa piosenki o historii naszego kraju. Jej koncert z przebojami – takimi, jak «Mała littel flower» i «Wojtek» otworzył festiwal, natomiast występ Jarosława Chojnackiego zakończył filmową imprezę – «Bo zawsze przecież



Renata Butkiewicz z Radia znad Wilii, wokalistka Katy Carr z Wielkiej Brytanii, Małgorzata Kozicz z Wilna, dyrektor festiwalu EMiGRA Agata Lewandowski i Zuzanna Lewandowski z Berlina

się powraca do wierzb płaczących tu nad Wisłą...», która to ballada pozostanie symbolicznym motywem przewodnim festiwalu EMiGRA 2014.

Multikulturowy konkurs filmowy 2014

Na konkurs nadesłano 29 filmów z Polski, Niemiec, Czech, Norwegii, Wielkiej Brytanii, Holandii, Australii, a nawet Filipin, gdzie były aktor Teatru Polskiego Andrzej Siedlecki reżyserował przedstawienie. Wiele filmów odkrywało białe karty historii Polski, jak historię Armii Plechavičiusa czy obóz dla uchodźców z II wojny światowej w Bonegilla w Australii. Pojawiło się również sporo filmów o współczesnych problemach emigracji. Tak, jak nagrodzone «Lepsze życie» w reżyserii Agnieszki Bandoły, opowiadający o trudnościach w adaptacji młodej rodziny polskiej w Norwegii, opowiedziany z perspektywy dzieci.

Z filmów nadesłanych na konkurs widać wyraźnie, jak sposób życia w obcym kraju zmienia nas, Polaków, tam mieszkających, co jest cechą ponadczasową i ponadnarodową emigracji.

Głównym filmem nagrodzonym EMIGRY 2014 był «Archimandryta» w reżyserii Jerzego Kaliny. Jest to historia prawosławnego mnicha, mieszkającego w pustelni na Podlasiu, który poszukuje swojego następcy. Filmem o podobnej tematyce, tylko zrobionym ze środków społecznych, jest nagrodzony «Jotto Giotto Dimitrow» w reżyserii Zdzisława Siwika, opowieść o polskim rzeźbiarzu macedońskiego pochodzenia, który nie chciał pogodzić się z przyłączeniem do Grecji części Macedonii i dzisiaj mieszka w Koninie. Renata Bilanova z Ostrawy, odbierając nagrodę za jeden ze swoich reportaży o Polakach, robiony cyklicznie od wielu lat dla publicznej Telewizji Czeskiej, dziękowała w imieniu wszystkich Polaków na Zaolziu, że zostali zauważeni w Polsce.

Białoruś – artystycznie egzotyczna

Przyznam, że na tegorocznej EMiGRZE filmem o najwyższej jakości artystycznej była dla mnie «Księżniczka z Leicą. Latopis w promieniach światła...» – 54 minutowy dokument, zrealizowany przez białoruskiego reżysera Juryja Garulowa. Jest to film o wyjątkowej kobiecie, czyli o Zofii Chomętowskiej – wybitnej polskiej fotografce 20-lecia międzywojennego, artystce niezwykłej, zapomnianej dzisiaj postaci polskiej kultury. Dokument Juryja Garulowa opowiada o jej przedwojennym życiu na malowniczym Polesiu, pracy jako pierwszego oficjalnego fotografa Ministerstwa Turystyki w Warszawie oraz jej powojennych losach w Argentynie. Historia ilustrowana jest setkami zdjęć, wykonanych przez artystkę, wspomnieniami jej córki Gabrieli Chomętowskiej-Grether i przyjaciółki Emilii Boreckiej. Na festiwalu obecna była Ewa Janiak, prowadząca do tej pory jedyne polskie biuro podróży w Argentynie, która dobrze znała Zofię Chomętowską. Dla wielu widzów film był odkryciem nie tylko jej postaci, ale i samej Białorusi, która poprzez swe zamknięcie nie jest krajem zbyt znanym w Polsce, a tym bardziej na Zachodzie.

Po projekcji «Księżniczki z Leicą» wielu odbiorców podkreślało, że nie znało do tej pory unikalnego piękna Polesia, które z miłością do tej ziemi Chomętowska utrwaliła na zawsze na kliszy.

Filmy na EMiGRĘ 2015

Już teraz oficjalnie zaczynamy układać repertuar filmowy III Festiwalu Filmów Emigracyjnych EMiGRA , który ma się odbyć w październiku 2015 roku w Warszawie. Będziemy prawdopodobnie kontynuować tematykę białoruską poprzez pokazanie filmów dokumentalnych zebranych pod wspólnym tytułem «Polesia czar», zrealizowanych przez studio telewizyjne, które założył ks. kard. Kazimierz Świątek. Czekamy na propozycje ciekawych Państwa zdaniem filmów, robionych przez Polaków za granicą, albo o Polakach za granicą i już dzisiaj zapraszamy na następną EMiGRĘ i na naszą stronę www.emigra.com.pl ■

Aby dzielili się ludzie opłatkiem

Miłość bez granic

Światła choinek świecą wesoło,
księżyc rozjaśnił dla ludzi swe czoło,
a przy choinkach na sianku w żłobie
Dziecię uśmiecha się ludziom i tobie.

W grodzie nad Niemnem cisza panuje
Mikołaj z darami wesoło wędruje.
Tuż przed świętami w dalekiej Armenii
siły przyrody tworzą tragedię.

Tuż przy ołtarzach wznoszą swe modły
księżą w ornatach i ludzie pogodni,
Anglik i Chińczyk, i chłopak z Algierii
Spieszą, by pomóc w ludzkiej tragedii.

Matka Teresa z różańcem w ręku,
by tworzyć cuda miłości wielkiej.
Ludzie najprostsi i bardziej zamożni
są zjednoczeni, do siebie podobni.

I najcenniejszy dar niosą narody,
Miłość bez granic, topiącą lody.
Podają dłonie przywódcy wielcy,
by zapanował pokój na świecie.

By nie poznały dzieci na globie
nocnych bombardowań, wybuchów choroby.
Aby dzielili się ludzie opłatkiem,
chleba czarnego, by było z dostatkiem.

Żeby na ziemiach dalekich i bliskich
wielkiej przyjaźni pałały ogniska.
Żeby paliły się światła choinek,
by były miasta tam gdzie ruiny.

Żeby w wioseczkach, w miasteczkach
matki śpiewały i śmiały się dzieci.
I dzisiaj, gdy światło miłości tej płonie,
otwórzmy swe serca i podajmy dłonie.

Helena TROCKA
Grodno, 26 grudnia 1988 r.

Święta narodzin Chrystusa

Maluteńkie Dziecię
Rodzi się w stajence
W ubóstwie i trwodze.
Bóg przeznacza Jemu
Wielkie posłannictwo,
Wybawienie ludu.
Czy podoła Malec?
To nie będzie łatwe.
Ale Mu się uda.
Przecież to Syn Boży!
Pamiętajcie ludzie –
Możecie Mu pomóc.
Bądźcie posłuszni,
Co Syn Boży każe
Cnoty Boskie czcijcie.
Nie gniewajcie Dziecię.

Leon PODLACH
Grodno, 10.12.1998 r.

Rodzinie Komaiszków i Suswiłłów

Język polski w Wigilię

Język polski, czymże jest dla mnie?
Majestatem nasielańskiej niedzieli.
Listem od cioci, wyczekiwanym latami.
Spojrzeniem ojca naszklonym tęsknotą.

Rodzina się rozsiewała zawsze daleko.
Ułomna niekorzyść to, czy też może siła?
By stać się drzewem na przybranej ziemi
Jakiejż witalności przecież potrzeba!

Kto familijne dzieje nam poukładał? I po co?
Bezkresy Wschodu przodkowie zaludniali.
Mało cywilizowane porządkowali strefy.
Język polski w sercach honorowo nieśli.

Nas porozsypał już los po Zachodzie.
Rodowe perły przez Emigrację transportujemy.
Język polski jest dla nas chlebem. I czymś lepszym.
Wigilijnej Wieczerzy uśmiechem ciepłym.

Leokadia KOMAISZKO
2013, Liège, Belgia

Z cyklu : Dwa światy

Śnieg

Śnieg, kołdra puszysta, na me okna miękko opadła.
Na walońskich błękitnych kamieniach zaspy.
I na drewnianych parapetach litewskich.
Wiatr z bielą ruchliwą dyskretnie tańczy.
Firanami śnieżynek ciekawość okien przykrywa.
Niosę chleba dla ptaków, śnieg pod butami skrzypi.
Jak wtedy, gdy po choinkę,
biegła za ojcem rodzeństwa trójka...

Leokadia KOMAISZKO
10.01.2010, Belgia

Drodzy Rodacy!

Radosnych, pogodnych Świąt Bożego Narodzenia oraz sukcesów w Nowym 2015 Roku!

W ten nieprawdopodobny sposób komunikacji elektronicznej przybliżamy się do siebie jak jedna polska rodzina, która za kilka dni siądzie do wigilijnego stołu radośnie oczekując na gwiazdkę betlejemską – zwiastuna Dobrej Nowiny Narodzenia Bożej Dzieciny.

Z Wami w naszych myślach zasiądziemy do wigilijnego stołu, gdzie przygotowane jest nakrycie dla specjalnego Gościa.

Drodzy Polacy, gdziekolwiek rzucił Was los, to z Wami przy naszym wigilijnym stole będziemy łamać się opłatkiem białym jak śnieg.

Przywołamy obrazy z lat młodości i znajdziemy się w bliskości tych których kochamy i tych którzy są już w lepszym świecie, ale na tę jedną chwilę w roku są wśród nas, aby wspólnie przeżywać niezwykły czas – Narodzenia Pana!

Drodzy i Kochani! Odległość nie ma żadnego znaczenia, to jest więź, przerzucona ponad kontynenty, gdyż jest potrzebą serca.



Barbara M.J. KUKULSKA

DRZEWKO «WCZORAJ, DZISIAJ, JUTRO» W OGRODZIE AUTORKI LISTU

Łączność, wynikająca z poszanowania drugiego Człowieka, jest ogniwem naszej bliskości.

Ślę serdeczne pozdrowienia z burzowego Johannesburga, gdzie zawitało już lato i dni są coraz gorętsze (ale da się wytrzymać! +28*C).

BARBARA M.J. KUKULSKA
PREZES ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO W JOHANNESBURGU
REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI

Szanowna Pani Redaktor,

Z wielkim zainteresowaniem przeczytałem artykuł w «Magazynie Polskim» o moim pradziadku Florentym Orzeszce autorstwa Pana Iwana Budnika. Czytałem z przyjemnością ten artykuł, bo był rzetelnie napisany, poparty źródłami, co się bardzo chwali. Czy mogę prosić o adres mailowy do autora?

Pamięć o moim pradziadku w rodzinie Ojca mego była żywa, dużo opowiadał mi o nim mój Ojciec Aleksander i jego mama, a moja babcia – Sabina Orzeszko z Dunin-Marcinkiewiczów herbu Łabędź.

Może i napiszę parę słów na ten temat. Może zainteresuje Czytelników historia spadku po ostatnim właścicielu Zakoziela, Kalikście Orzeszce, który używał nadany mu przez Leona XII tytuł Prince de Korab Orzeszko Duke of Oratino. Tytuł ten przeszedł tytułem dziedziczenia majątku na mego Ojca Aleksandra w 1929 roku.

Odkryłem dzisiaj «Magazyn Polski», i nie mogę sie oderwać od komputera, tak ciekawe rzeczy tam czytam.

Z wielkim szacunkiem

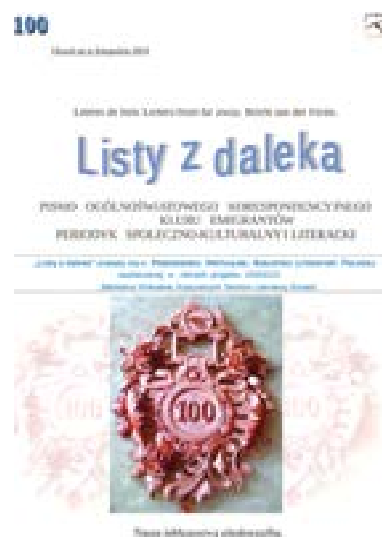
WIKTOR KORAB ORZESZKO,
SZCZECIN

Jubileuszowe wydanie

Właśnie ukazała się 100. edycja «Listów z daleka». 18 lat się złożyło na to wydanie.

Przez osiemnaście lat zapisywaliśmy na łamach periodyku w poezji i prozie nasze emigracyjne doświadczenia, nawiązywaliśmy ze sobą bliższe relacje, podtrzymywaliśmy się na duchu, awansowaliśmy twórczo, wojażowaliśmy po świecie. Połączyło nas umiłowanie przygody, innych światów i korespondencji, ukochanie polskiego słowa. Współautorami «Listów z daleka» stali się polscy twórcy z Afryki, Ameryki, Anglii, Austrii, Australii, Belgii, Brazylii, Danii, Francji, Hiszpanii i jej wysp, Holandii, Kanady, Litwy, Meksyku, Niemiec, Polski, Rosji, Szwajcarii, Szwecji, Włoch, a także akademicy i autorzy z Polski zainteresowani tematem współczesnej polskiej migracji.

LEOKADIA KOMAISZKO
LIÈGE, BELGIA



OKŁADKA PISMA


Bernard PAKULNICKI

KAPLICA W UŻANCE

Jest taka wieś Użanka

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia ogłosiłem konkurs dla dzieci i młodzieży szkolnej, uczącej się języka polskiego w Horodziei. Można namalować obrazek, zrobić szopkę albo coś napisać itd. Prace już zaczynają nadchodzić. Wysyłam jedną z nich, w rodzinie tej autorki rodzice przekazują swoim dzieciom piękne polskie tradycje. Paulinka z rodziną mieszka we wsi Użanka, która znajduje się obok Horodziei.

Kilka słów chciałbym powiedzieć o tej miejscowości. Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że to zwykła wieś, jakich dużo na Białorusi. Na krańcu wsi wznosi się na pagórku kaplica pw. Matki Boskiej Ostrobramskiej. Niestety, kaplica straciła swój autentyczny styl architektoniczny po remontach i rekonstrukcji. Władysław Syrokomla, zwiedzając Horodzieję i okolicę, napisał o tej kaplicy w swoich wspomnieniach: «... majątki bielą się, gdzie murowaną stajnią, gdzie gorzelnią, gdzie jak w Użance, ładnym, widocznym z daleka kościółkiem...». Obecnie jest otwierana, gdy kapłan przyjeżdża w święta odprawiać liturgię.

Niedaleko kaplicy znajduje się cmentarz wiejski. Na wschodniej części cmentarza stoją szeregi krzyżów, jest ich ponad 50. To groby żołnierzy polskich, którzy polegli w 1920 roku podczas wojny polsko-bolszewickiej. Przez wieś przeszły hordy Armii Czerwonej, gdy parły na Warszawę i potem z powrotem, gdy wracali pokonani, ale wciąż walczyli przeciwko Polakom. W wyniku działań wojennych pozostały groby żołnierzy polskich, którzy bronili niepodległości Polski. Zainteresowała mnie historia Użanki i chcę więcej o niej się dowiedzieć, żeby miejscowi ludzie poznali dzieje swojej małej Ojczyzny.

Tu na myśl znowu przychodzą słowa Władysława Syrokomli: «Haniebnym wstydem jest nie znać ziemi, na której się żyje, a jeszcze większym jest wiedzieć więcej o cudzej niż o swojej».

BERNARD PAKULNICKI
HORODZIEJA

Ulubione święto

Boże Narodzenie jest u nas świętem rodzinnym. Moja rodzina przygotowuje się doń zawczasu. Na choince zawieszamy różne ozdoby: łańcuszki, światełka, a także cukierki w ładnych papierkach. Pod choinką ustawia się żłobek dla upamiętnienia narodzin Syna Bożego w Betlejem...

Wieczór wigilijny jest dla mnie najbardziej uroczystym i wzruszającym czasem w całym roku. 24 grudnia, gdy zapada zmrok rodzina siada do wieczerzy wigilijnej. Przy stole, zaścielonym białym obrusem, pod którym leży pachnące sianko, spędzamy większość wieczoru. Na stole wigilijnym wszystkie potrawy są postne – staramy się, żeby było ich 12, na cześć dwunastu apostołów. Podczas Wigilii dzielimy się opłatkiem, składamy sobie najlepsze życzenia.

Nieodłączną częścią wieczoru wigilijnego jest wspólne słuchanie, a także śpiewanie kolęd. Do naszych ulubionych kolęd należą: «Cicha noc», «Dzisiaj w Betlejem», «Wśród nocnej ciszy», «Przybieżeli do Betlejem», znam ich teksty na pamięć. Nasz ksiądz mówi, ze śpiewając kolędy, cieszymy się z narodzenia Jezusa.

Nazajutrz rano całą rodziną idziemy do kościoła. Po Mszy św. wracamy do domu na świąteczny obiad, na stole jest dużo smacznych potraw i upieczonych przez mamę ciast. Pomagam mamie przyrządzać świąteczne potrawy.

Wielką radość mam z prezentów od świętego Mikołaja, które znajduję pod choinką. Każdego roku czekam na Święta Bożego Narodzenia, bo są piękne jak z bajki – te najstarsze święta chrześcijańskie.

PAULINA ZAWIEŚNICKA
UŻANKA, REJON NIEŚWIESKI



ZESPÓŁ PODCZAS KONCERTU W GRODNIE

Zakopower w Grodnie

ELIZA ANDRUSZKIEWICZ

Znany polski zespół Zakopower wystąpił w dn. 24 listopada na dużej scenie Teatru Dramatycznego w Grodnie. Koncert Sebastiana Karpiel-Bułecki i jego artystów stał się ważnym wydarzeniem kulturalnym mijającego roku. Muzycy przyjechali na zaproszenie Konsulatu Generalnego RP w Grodnie.

Lider grupy Sebastian Karpiel-Bułecka witając publiczność powiedział, że cieszy się, że mogą wystąpić przed rodakami na Białorusi. Złożył obecnym na sali życzenia z okazji niedawnego Święta Niepodległości Polski.

Artyści z Zakopowera grają ambitną muzykę, nie schlebiając masowym gustom. A mimo to udało im się przebić do szerokiej publiczności, ich muzyka łączy ludowość z estetyką rockową. W swojej twórczości sięgają także po elementy jazzu czy rytmiki afrykańskiej, inspirują się jamajskim reggae i ska. W jednej piosence ostatniego albumu są elementy popu.

Formacja muzyczna powstała w 2005 roku. Wszystkie albumy grupy Zakopowera zdobyły w Polsce status Złotej Płyty, a album «Boso» – potrójnej Platynowej Płyty. Na swoim koncie mają i inne sukcesy, m.in. wygrali koncert premier w Opolu (nagroda Superjedynki) i festiwal TOPtrendy w Sopocie. Za ostatnią płytę «Boso» Zakopower dostał prestiżową nagrodę Fryderyki za piosenkę roku, dla zespołu roku i za album roku. Do zwycięstw artystycznych Zakopowera można zaliczyć koncerty grupy na zakończenie Światowej Wystawy Expo w 2010 roku w Szanghaju czy na festiwalu Sziget na Węgrzech.

Nazwa zespołu nawiązuje do Zakopanego. Karpiel-Bułecka w jednym z wywiadów powiedział, że grając i śpiewając zachowali «góralską manierę i ducha». Sam lider grupy śpiewa, gra na skrzypcach, dudach podhalańskich i fujarze słowackiej.

Śpiew i muzyka Sebastiana Karpiel-Bułecki i jego artystów na długo pozostaną w pamięci publiczności, której poszczęściło się tego wieczoru być na koncercie. Piosenkę «Boso» publiczność śpiewała razem z zespołem i tu w śpiewie przodowała młodzież z polskich szkół.

Wrażenie na widzach zrobiło wykonanie piosenki «Obława» Jacka Kaczmarskiego i «Płonie stodoła» Czesława Niemena. Cały koncert to prawdziwa uczta muzyczna. Oby częściej! ■

Jarosław Waniukiewicz

Przegląd Zespołów Kolędniczych. 2002 r.

Jarosław Waniukiewicz

Każdemu przedstawieniu teatralnemu towarzyszą różne emocje, niezawsze te wesołe. Najgorzej jest zapomnieć słów...2002 r.

